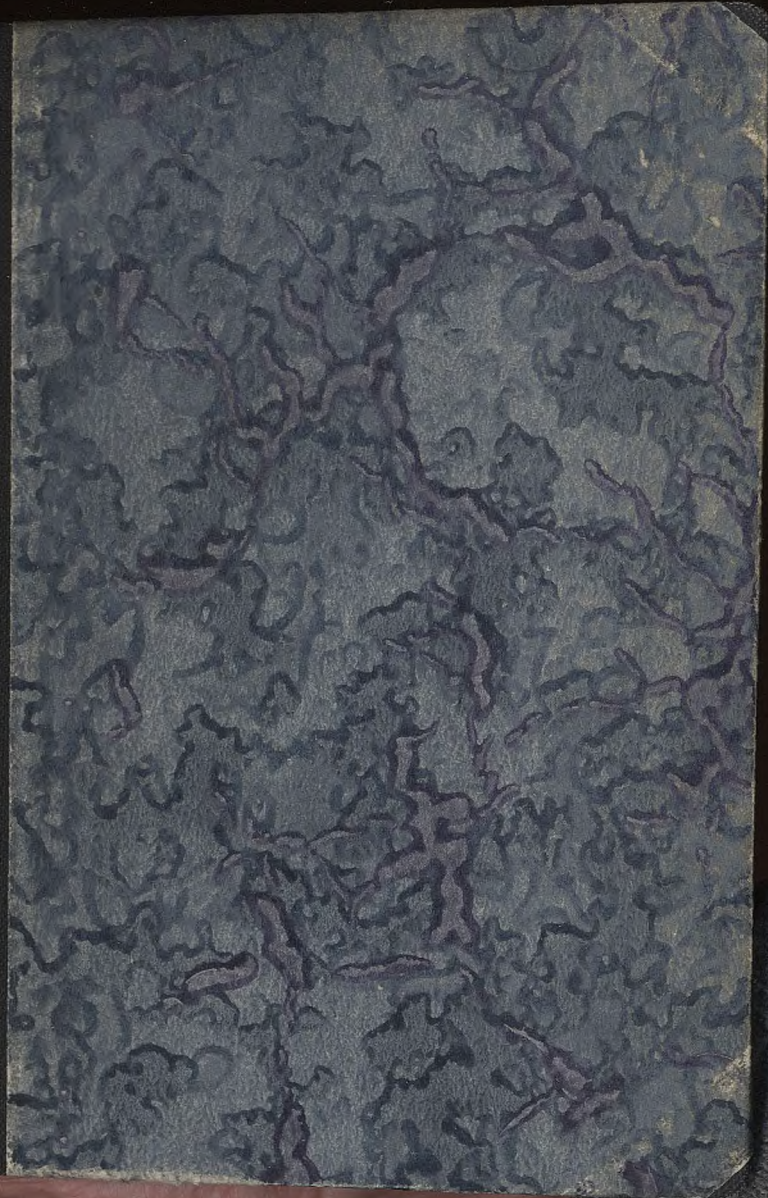
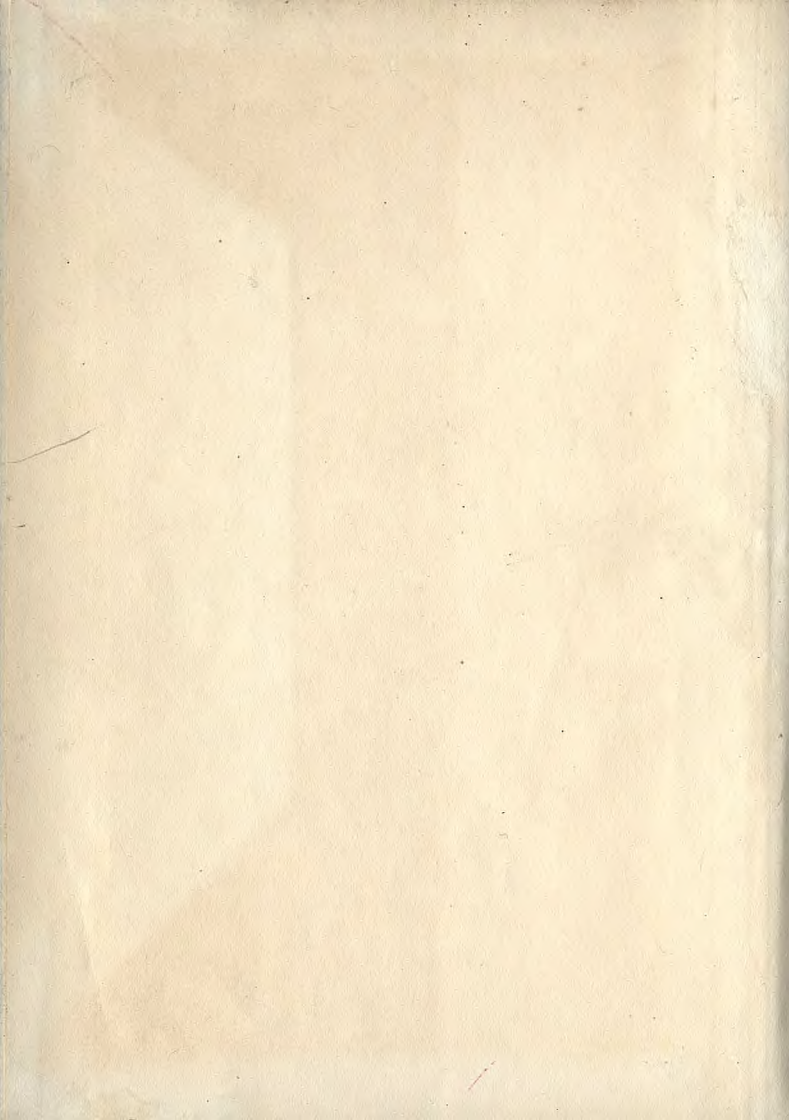






185/ 32127
52
OBRONA WIĘDNIĄ

CZYLI

NIEMIECKIEGO PAŃSTWA I CHRZEŚCIJAŃSTWA

PRZEZ

JANA SOBIESKIEGO

KROŁA POLSKIEGO

12go WRZEŚNIA 1683go ROKU.

NA PAMIĄTKĘ 200TNEJ ROCZNICY

SKREŚLIŁ

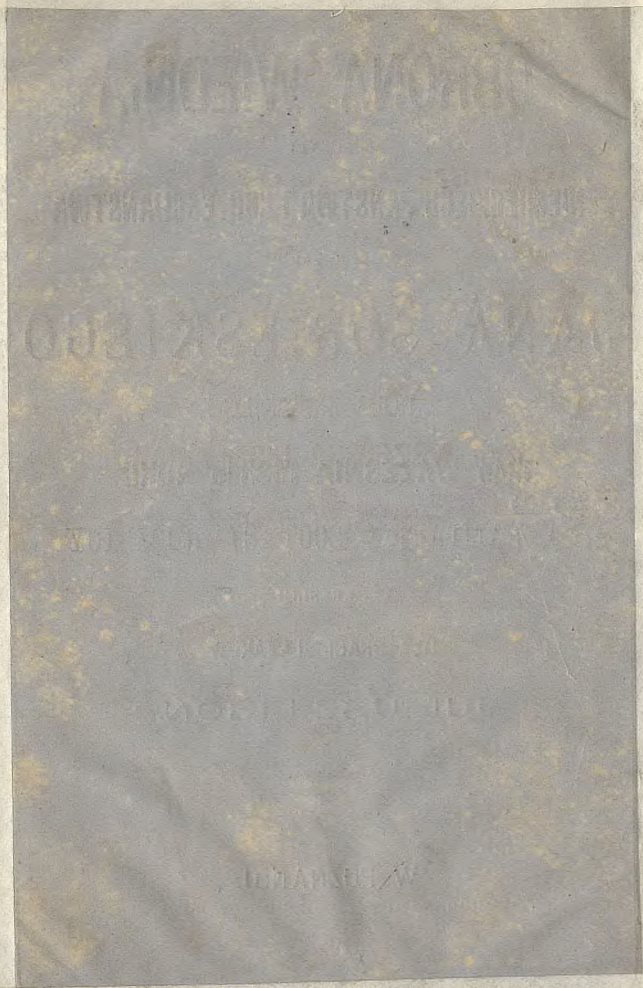
DLA BRACI ŚLĄZAKÓW

JULIUSZ LIGON.

W POZNANIU.

UZCIONKAMI I W KOMISIE W. SIMONA.

1883.



OBRONA WIĘDZIA

CZYLI

NIEMIECKIEGO PAŃSTWA I CHRZEŚCJAŃSTWA

PRZEZ

JANA SOBIESKIEGO

KRÓLA POLSKIEGO

12go WRZEŚNIA 1683go ROKU.

NA PAMIĄTKĘ 200TNEJ ROCZNICY

SKREŚLIŁ

DLA BRACI ŚLĄZAKÓW

JULIUSZ LIGON.

W POZNANIU.

CZCIONKAMI I W KOMISIE W. SIMONA.

1883.

20 1/2

Thomas Grosse

185 / 57

SL 7a 2

134911
I

Emanuel Kleiner
K-ce. Opolska 5,
18.6.57.

2, - 25
(82)



Kilka słów wstępnych.

Często ludkowie w długich wieczorach,
Lub też w Niedzielę, tak po nieszpórach,
Różne zdarzenia opowiadacie,
I jedni drugich pilnie słuchacie.
Chętnie bym bawił pomiędzy wami,
By silić ducha opowieściami,
Lecz nie podobna tu i tam bywać
I ustne z wami rozmowy miewać.
Bóg dał atoli sposób do tego,
Że można z dala mówić do swego,
Dzielić się wzajem smutkiem, radością
I naszych przodków świetną przeszłością:
Jak oni z Bogiem wszystko czynili
I jak za wiarę dzielnie walczyli;
Jak sławne dziatki ta matka miała, —
Co niewolnicą innych została, —

Jakie bogactwa i jakie kraje,
I jak za dobre świat złem oddaje. —

✓ Słowem ma wiedzieć każdy od młodu.

Niby Katechizm, dzieje narodu.

✓ Z tych to więc dziejów naszej przeszłości

Kreślę ludkowie, dla was z miłości,

Małą cząsteczkę, lecz wielką w czynie.

Która dwa wieki w świecie już słynie.

A słynąć będzie i w dalsze wieki

Z chlubą narodu, jak świat daleki.

Dnia dwunastego Września w tym roku.

Dwieście lat właśnie jest w świata toku,

Jak miało upaść niemieckie państwo,

A przytem także i chrześcijaństwo.

Lecz Bóg dał męża, by bronił tego.

By uratował wszystko od złego,

Co on też z chlubą szczerze wykonał.

Tych wrogów krzyża mężnie pokonał,

✓ Za co w pamiątkę dwieściewiekową

Naród go sławi czynem i mową.

Uczeni piszą dzieła wspaniałe,

Więc ja też kreślę choć tylko małe,

By nie myślano, że my Ślązacy

Nie mamy uczuć tak jak Polacy; —

By też i Ślązko coś swego miało

I w tej pamiątce udział też brało.

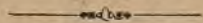
✓ Proszę więc przyjąć tę pracę małą,

Choć dla uczonych niedoskonałą;

Lecz dla was dobra, ludkowie mili,
Wybyście górnych słów nie pojęli.
A co prawdziwe, szczere, serdeczne,
Choć w prostym stylu, jest pożyteczne.
Więc w Imię Boże niech pióro kręśli,
Wiérsem, by lepiej utkwilo w myśli.
Niech Bóg kieruje mą słabą siłą,
Żeby ta praca była wam miłą.

Pisałem w Królewskiej Hucie d. 18go Czerwca 1853go r.

J. L.



Obrona Wiednia.

Było to właśnie roku Pańskiego,
Tysiąc sześćset ósmdziesiąt trzeciego,
W ten czas Sobieski Jan trzeci zwany,
Z szlachcica Królem Polskim obrany
Za to, że dzielnie gromił Tatary,
Bronił Ojczyzny i świętej wiary,
Panował w Polsce w roku podanym,
I był od wszystkich szczerze kochanym.
W Niemczech panował cesarz wspaniały,
Leopold, dumny lecz wojak mały.
W Francyi znowu król z króli na tronie,
Ludwik czternasty w starej koronie.
W Turczech tam sułtan z sułtanów chciwy,
Machomet czwarty, człowiek leniwy,
Lecz także dumny, pan licznych krajów,
Całego świata pragnął podbojów.
Chciał zniszczyć wiarę Chrystusa Pana,
A szerzyć błędną Machometana.
Otóż te cztery państwa podane,
Były w Europie za pierwsze znane.

Cesarz niemiecki z królem Francyi
Prowadził wojny z dumnej pasyi.
Co wiedząc sułtan przedsięwziął sobie
Najwięcej wojska zebrać w tej dobie,
Śmiało uderzyć w środek Europy,
Zwojować Niemce do jednej stopy
I zabrać Wiedeń, a potem Włochy;
W ten czas to będę miał spokój trochy,
Zatknę księżyce w miasta i gminy
I będę panem całej krainy.
Tak się Turkowi w głowie marzyło,
Lecz Pan Bóg nie dał, by się spełniło.

Miał sułtan wodza z wszystkich pierwszego,
Karę Mustafę, czarnym zwanego.
Ten także marzył i dniem i nocą,
Jakby chrześcijan podbić przemocą.
Takie więc plany określał sobie:
Nie uspokoić się prędej tobie,
Aż w Rzymie kościół Piotra świętego
Zamienisz w stajnię dla pana swego.
Całe lat siedem plan taki knował,
Do wielkiej wojny wszystko gotował.
Więc gdy Europa wieść tę powzięła,
Wielkim przestraczem cała się zjęła,
Króle, hetmani, biskupi, księża,
Wszyscy się bali Turków oręża.

Bo Turek wtenczas był mocarz wielki,
Przyczem okrutnik na pomysł wszelki,
Miasta, wsie palił, lud w pień wycinał,
Wielu w niewolą brzydką nagiwał.

W trzech częściach świata ruch wszystko brało
I niby w kotle się gotowało:
W Europie, w Azji, także w Afryce.
Jak podczas burzy lub nawałnice
Czarne widzimy na niebie chmury,
Taki był wtenczas widok ponury.
Zanosiło się na krwi rozlewy,
Na ogień, pomór, głód dokuczliwy.
Uderzyć miała siłą tyrańską
Wiara turecka na chrześcijańską.
Trwoga chrześcijan była nie mała,
Gdy pomyśleli, że ziemia cała
Opustoszeje, gdy wróg zwycięży,
Kościoły spali, pobije księży,
A piękne miasta w gruzy zamieni,
Wsie z ziemią zrówna, wiarę wypłeni,
Mężów, niewiasty, dzieci wysiecze,
Albo w daleki jasyr zawlecze.
Gdy więc pomysły Turka wiedzieli.
To nic dziwnego, że z trwogi drżeli.

Miał Turek kraje w trzech częściach świata,
Z nich wojska ściągał przez całe lata.

Idą żołnierze z głębi Azji.
Z brzegów Eufratu w dzikiej pasyi,
Twarz ogorzała, cera żółtawa
I nawet całkiem cieniem śniadawa.
Ciagną znów inni z Afryki skwarnej,
Od źródeł Nilu, o twarzy czarnej.
Ciagną Arabcy na dzielnych koniach
I dzikie hordy po pustych błoniach,
Tatarzy, Grecy i Mamelucy,
Kurdowie, Turcy i Albańczycy.
Już te szeregi wszystkie w pochodzie,
A złoty księżyc błyszczy na przodzie,
Płyną jak rzeka w powodzi fali,
By Europę całą zalali.

Kapudan pasza objeżdża kraje,
Zbiera pieniądze, rozkaz wydaje.
Z Smyrny, Alepu, Aleksandryi,
Do Saloniki i Bizancyi
Wożą okręta różne zapasy
Do wielkiej wojny na długie czasy.
Ztąd zaś wielbłądów, aż dwa tysiące,
Noszą zapasy tu przywożące
Łądem, na brzegi rzeki Dunaju,
Rzeką znów płyną dalej do kraju;
Łodzie wciąż wodę aż zasłaniają,
Tu znów na wozy wszystko wkładają;

Dziesięć tysięcy wozów czynnemi,
Wożą do portu w węgierskiej ziemi,
Bo wtenczas Węgry Turek już pobił,
Więc tu na Wiedeń wszystko sposobił.

Cesarz niemiecki przeczuwał w dali,
Że to na niego Turek się wali.
Do tego czasu na Sobieskiego
Dumnie poglądał, że ten z niskiego
Pochodził stanu, a królem został,
Czego też cesarz przyznać mu nie chciał.
Teraz gdy burzę nad głową widział
Sam Sobieskiemu majestat przyznał
I swą oświadcza przyjaźń dla niego,
Księżniczkę chce dać synowi jego,
Wreszcie Multany i Wołoszczyznę
Daje królowi w własną puściznę.

Ale Sobieski Polak pocziwy,
Nigdy na czyje nie był pragliwy.
Nie przyjął krajów; polskim zwyczajem
Tylko przyjaźni żądał nawzajem.
By cesarz nie chciał, co jest polskiego,
Solnych kopalni, jak gdyby swego;
By monarchowie ci chrześcijańscy
Dali swe słowo nawzajem wszyscy,
Wypędzić Turka z całej Europy,
Co zabrał, wziąć mu do jednej stopy.

On w tych warunkach pomoc przyrzekał,
Że wtedy nigdy nie będzie zwlekał.
Na co się cesarz tak upokorzył,
Że, gdy się z królem Francyi swarzył,
Wezwał w tej sprawie króla Polskiego
Do pojednania jako sędziego.

Ów król Francyi dumnego czoła,
Choć był najstarszym synem Kościoła,
I jako taki pierwszy w obronie
Po chrześcijańskiej stanąć miał stronie,
On zamiast tego, dalej wojował,
Z cesarzem Niemiec wciąż się prawował,
Nie chciał ugody, cieszył się z tego,
Że też i Turek idzie na niego.
A zaś do Polski słał pieniądze spory,
Ażeby posłów i senatory
Przekupić, by ci nie pozwolili
Bić Sobieskiemu Turka w tej chwili.
I wielu się z nich przekupić dali,
Poczem w Warszawie w sejmie wołali,
Aby dać pokój teraz Turkowi,
Niech wygarbuje skórę Niemcowi.
Ale król Janek, Turków pogromca,
Powiedział mowę jak promień słońca,
Że jeżeli Turek Wiedeń zabierze,
To i pod Kraków przyjdzie w tej mierze.

A gdy ze dwóch stron Polskę zaleje,
Potém go pobić nie ma nadzieje.
Wszyscy królowi słuszość przyznali;
I wojska mu dać przyobiecali;
Bo też i Papież, głowa Kościoła,
Przez posły króla prosi i woła,
By nie odmówił na wroga tego,
Dzielnej pomocy ramienia swego.
W wszystkich kościołach modły nakazał,
By Bóg niewiernym zwycięztwa nie dał.

(Tymczasem Turcy jak las ruchomy
Lub czarne chmury, w których są gromy,
Ciagną na Wiedeń, by go zalali
I by kraj cały Niemcom zabrali.
Sam Sułtan jechał na czele z niemi,
Do miasta Budy, w Węgierskiej ziemi.
Tu uroczyście Kara Mustafie
Dał szatę złotą i pióro czaple,
Także chorągiew' od Machometa
I kołczan, co lśnił od dyamentu
Tam go mianował wezyrem wielkim
Czyli hetmanem nad wojskiem wszelkim.
Chrześcijan kazał wiary pozbawiać,
A w miejsce krzyżów księżycę stawiać.
Poczem się wrócił w głąb' kraju swego
Na wielkie łowy zwierza dzikiego,

Pomiędzy góry, zwane Bałkańskie,
I na równiny het Drynopolskie.

Jakie zaś wielkie były te łowy,
To z tego poznać każdy gotowy,
Że aż czterdzieści tysięcy ludu,
Co wymagało nie mało trudu,
Ku Sułtanowi zwierzyne gnało,
Bo jemu takich łowów się chciało.

Gdy się tak Sułtan w łowach pograża,
Kara Mustafa pod Wiedeń zdąża.
Mijał niemieckie zamki, fortece,
Nie chciał się bawić w małe odsiecze,
Lecz do stolicy najprzód się dobieć
I w niej cesarza na głowę pobić.
A skoro będzie na takiej stopie,
Sprawić zniszczenie po Europie.

Sobieski wiedział co wezyr myśli,
Więc cesarzowi o wszystkim kręśli;
Lecz ten nie wierzył, żeby tak było,
Bo jemu się tam w głowie marzyło,
Że jeszcze wiele wody upłynie,
Nim się pod Wiedeń Turek dostanie,
Że on po drodze zabawi wszędzie,
Miasta, fortece zdobywać będzie.
Zrobił więc wodzem swojej armiji,
Księcia Karóla z Lotaryngiji,

I do Preszburga iść mu rozkazał,
Żeby to miasto zdobył i zabrał.
Lecz wielki Wezyr wszystko wyminął,
I prosto sobie na Wiedeń płynął.

Teraz to wielka trwoga powstała,
I wszystkich w Wiedniu opanowała.
By więc tej trwogi nie powiększano,
Rozkazał cesarz, aby milczano,
Że ktoby mówił coś w takim względzie,
Śmiercią karany natychmiast będzie,
Lecz trwogi zakaz ten nie pozbawił,
Bo wnet na górach Wezyr się zjawił
Z swém wojskiem, które szybko dążyło,
Ogniem i mieczem wszystko niszczyło.

W Wiedniu wieczorem poświetlali,
W spieszłą ucieczkę wnet się udali —
Cesarz i z żoną, księżniczki jego,
Eleonora, wdowa zmarłego
Króla Polskiego Wiśniowieckiego.

O! co za strachu w mieście nabyli,
Aby ich Turcy nie pomęczyli.
Więc też sześćdziesiąt tysięcy z niego,
Wieczór uciekło za mury jego.
Bo Wiedeń murem był opasany,
Lecz mur był stary ponadpsowany,

Dopiero Książę z Lotaryngiji,
Ów wódz naczelny całej armiji,
Nakazał spieszną naprawę jego,
I palisadą z drzewa grubego,
Umocnił szaniec w około miasta,
Był on też wojak nie taki z ciasta,
Ale wódz dzielny, pełen powagi,
Wojsku dodawał meztwa, odwagi,

Na niebie luna widzieć się dała,
Bo dziec tatarska pozapalała
Wioski pobliskie, a przy tej łunie,
Cesarz z swym dworem co mogą konie
Pędzi do miejsca bezpieczniejszego,
Aż na granicę państwa swojego,
Do miasta Passau i tu się kryje;
Z wielkiego strachu ledwie że żyje.

Kara Mustafa wnet się też zbliżył
Aż pod sam Wiedeń tu się rozłożył
Obozem wielkim jak miasto całe,
A w tym obozie wszystko wspaniałe,
Bo Turcy kupców z swych krańców ziemi,
Przyprowadzili z bogactwy swemi.
Przywieźli także swe żony, dzieci,
A wszędzie przepych, że aż się świeci.
Wezyr swe żony wszystkie miał z sobą,
Dwór swój więc cały ze swą osobą,

Sto pięćdziesięciu służalców jego,
Pełniło służbę około niego.
Jego oreże i też odzienie,
Błyszczało, jakby słońca promienie.
Swoje namioty dał pysznie zrobić,
I cytadelą je przyozdobić,
Złotem, jedwabiem pokryta była,
I po nad Wiedeń się wynosiła.
Przy boku jego sławni wodzowie,
Syny sułtańskie, pasze, hanowie,
I straszny Selim Gieraj nazwany,
Ten najslawniejszy nad wszystkie hany.
Michał Apaffi synal sułtański,
I Dukas, wtenczas ksiązę multański.
Sirwan Kantakuz ksiązę wołoski,
I Emeryk Tekeli wódzca węgierski.
A wojska przeszło trzysta tysięcy,
I dział tak samo jak trzysta więcej.
Umyślnie Wezyr tyle sprowadził,
Aby chrześcijan strachem przeraził.

Mieszkańcy Wiednia z murów widzieli,
Ile tam Turcy wszystkiego mieli.
Namiotów, wojska, chorągwi, koni,
Dział i wielbłądów, także i słoni.
W nocy zaś ogni tyle tam było,
Że się aż niebo zaczerwieniło.

Słyszeli brzmienie różnych piszczałków,
 Dzwonków, brzękadeł, także cymbałków,
 Przyczem i grzmot dział, aż ziemia drżała.
 Więc dniem i nocą trwoga nie mała,
 Bo zdawało się, gdy ta dziez w mury
 Uderzy niby straszny grom z chmury,
 To całe miasto w gruzy rozwali,
 I nikt przed mordem się nie ocali.

Na przeciw takiej potężnej sile
 Wojska we Wiedniu nie było wiele,
 Tylko czternaście tysięcy razem
 Miał wódz naczelny pod swym rozkazem.
 A pięć tysięcy do wojowników
 Studentów, mieszczan i rzemieślników
 Z własnej ochoty się przyłączyło
 I do obrony się uzbroiło.
 Różni rycerze także przybyli
 I do pomocy tu się stawili.
 Ów książę Karól wyżej wspomniony
 Był kierownikiem całej obrony.
 Z kilku tysięcy jazdy na czele
 Przeszedł za Dunaj i tam chciał śmieje
 Zamknąć przez rzekę Turkom przeprawę,
 Ale zaniechać musiał tej sprawy.
 Kara Mustafa, ów Wezyr wielki,
 Nie znał trudności i ani chwilki

Nie zwlekał, lecz dnia zaraz piérwszego
Minierom swoim do miasta tego
Kopać się kazał, działa ustawił,
Z jazdą przez Dunaj wpław' się przeprawił,
Z wszystkich dział kazał do Wiednia walić;
Wiele się domów zaczęło palić:
Klasztor, arsenał, teatr zgorzały,
Bogaty kościół też spłonął cały.
Pałac cesarski był zrujnowany,
Od kul działowych ponadpsowany.
Trzęsienie ziemi od huku było,
Dymem się niebo całe zakryło.
Minierzy ziemią ciągle się ryli,
Trzydzieści kroków od murów byli.
Wezyr więc Wiedeń cały zawezwał,
Aby się jemu natychmiast poddał.

Śmiertelna trwoga opanowała
Naród niemiecki, a nawet cała
Europa strachem przejęta była;
Po Niemcach Włochom śmierć też groziła.
W Rzymie tak samo trwogi nie mało;
Słowem, wszystko się Turka lękało.

Króla Francyi Papież zapraszał,
By na obronę wiary pospieszał.
Lecz ten zamiast iść, cieszył się z tego,
Że Turek Niemców ukarze srogo.

Aż gdy się z gazet o tém dowiedział,
Ile to Turek wojska swego miał;
To go też zdjęły strachy nie małe,
Bo niechby Turek wziął Niemcy całe,
To i Francją wziąć się pokusi,
A on choć cesarz uciekać musi.
Pomimo tego pomocy nie dał,
Lecz obojętnie w Paryżu siedział.

Gdy chrześcijanie się przekonali,
Że tam pomocy darmo żądali,
Ku Polsce oczy wszyscy zwrócili,
Do Sobieskiego prośby wznosili.
Gońce, wysłani co dzień od kogo,
Listów do niego wozili mnogo,
Aby od Wiednia Turka wygonił,
Co dla Ojczyzny swój często czynił,
Aby ocalił od tych niewiernych
Chrześcijan, Wiedeń, Niemców mizernych.

Sobieski bawił we Wilanowie,
Pięknej wioszczynie tam przy Warszawie.
Był to król mężny i w cnotach prawy.
Z Bogiem zaczynał wszystkie swe sprawy;
Chcąc iść i teraz z Turkiem w zawody,
Do Częstochowy udał się wprzód,
Żeby tam Boga i Matkę Jego
Prosić o pomoc do czynu tego.

Ztąd do Krakowa przybył witany,
Gdzie się zbierało wojsko, hetmany
Na wielką wojnę jak na wesele,
By się za wiarę potykać śmieie,
By jak Polacy okazać mężstwo,
Odnieść nad Turkiem świetne zwycięstwo.

Cztery tysiące husarzy było;
Śliczne to wojsko aż patrzeć miło.
Głowy szyszaki zdobią stalowe;
U ramion skrzydła sępie, orłowe
Także ze stali, w srebro oprawne;
Z bioder spadały skóry wyprawne,
Piękne lamparcie, dwie u każdego;
U boku szabla kształtu krzywego,
U siodła pałasz pięć stóp mierzonych,
Do klócia wrogów z koni zwalonych.
W ręku kopija stóp siedemnaście,
Z ostrzem, z chorągwią; a dalej zważcie
Jak też ich dzielne konie ubrane,
Z rasy tureckiej wszystkie dobrane,
Od złota, srebra, drogich kamieni
Całe tak błyszczą, aż się wzrok mieni.
Przy prawem uchu buńczuk miał każdy,
Z gałką złożoną, z polyskiem gwiazdy.
Nad czołem z pierza strusiego kita,
Na szyi siatka srebrna lub złota,

U dołu kutas w koło niej spływał;
Tył znów u konia czaprak okrywał,
Lub też aksamit wyhaftowany
Srebrzem i złotem. Tak więc przybrany
Był husarz polski i też koń jego;
To też podziwem był dla każdego.
Dla nieprzyjaciół straszliwy też był,
Szedł tylko naprzód, ale nigdy w tył.
Przed chrząstem skrzydeł i kopijami
Pierzchały konie wrogów z jeźdźcami.
Oprócz tych pełnych husarzów chwały
I inne pułki się formowały
Pod okiem króla tutaj w Krakowie.
Te odbierali dzielni wodzowie,
A król ich naprzód wysłał z nimi
Pod mury Wiednia, w niemieckiej ziemi.

Papież i wszyscy z nim monarchowie
Na pewno teraz myśleli sobie,
Że Jan Sobieski sam nie przybędzie,
Tylko swe wojsko pośle w tym względzie.
I wielki Wezyr był tego zdania,
Że tu pod Wiedniem nie będzie Jana;
Iż tylko ludzi Niemców nadzieją,
A że bez niego wnet się rozchwieją,
Gdyż bić się pewno z nim nie pokuszą,
Lecz dziś lub jutro poddać się muszą.

Bo cóż to znaczy kilku żołnierzy,
Na sta tysięcy jego siermierz?
Wiedział też Wezyr, że w Wiedniu wielkie
Bogactwa, a więc i szturmy wszelkie
Odwlekał, żeby nie niszczyć tego,
Tusząc, że wszyscy mieszkańcy jego
Bramy od miasta wkrótce otworzą,
I te bogactwa do rąk mu złożą.
Spędzał więc ciągle życie w zabawie,
W rozkoszach, jak też w dumie i sławie.
Czasem w lektyce, zaopatrzonej
Żelazną kratą, dla strzał ochrony,
Nieść się rozkazał, by przedsięwzięcia
Pracy oglądać do Wiednia wzięcia.
Pod miasto dalej kopać się kazał,
I strzały z armat ciągle powtarzał.

W Europie całej strach wielki mają,
Słyszac, że mury od strzał pękają,
Że lada chwili Turek uderzy,
Ludzi pobije, a miasto zburzy.
Cesarz Leopold prosi usilnie
Wszystkich, by w pomoc śpieszyli pilnie.
Już z polską jazdą jest Lubomirski,
Za nim elektor śpieszył bawarski;
Różni książęta też się zbierali,
I ku Wiedniowi wszyscy zdążali.

Papież przyseła pieniędzy wiele
Na te wojenne dla wiary cele.
To samo czynią kardynałowie.
Składki zbierają w miastach członkowie;
Król też hiszpański dobra swe sprzedał,
Na potrzeb wojny pieniądze oddał.
Hiszpańskie bractwa jak też i księża
Ślą także pieniądz w miejsce oreża.
Spieszą więc w pomoc dla chrześcijaństwa
Z całej Europy księża, lud, państwa,
Tylko król Ludwik z niczém nie spieszy,
Owszem z niedoli Niemców się cieszy
I nawet swoim książętom, panom
Isć nie pozwala jako hetmanom.

Nasz Jan Sobieski inaczej robi,
On do téj wojny wszystko sposobi.
W dzień Wniebowzięcia Panny Maryji,
Oddaje wszystko pod opiekę Jój.
Zwiedza kościoły pieszo od rana,
Prosi o pomoc Wszechmocny Pana.
I gdy znów na Mszę szedł dnia jednego,
Naraz dwóch posłów stawa przed niego.
Jeden cesarski, papieżki drugi.
Kłękli przed królem jak nizkie sługi:
„Ratuj, o królu Wiedeń i państwo!”
A drugi dodał: „i chrześcijaństwo!”

Cesarz przez posła przyobiecuje
Węgry na wieczność, gdy Turka zbije.
Ale Sobieski nie pragnie tego,
Lecz chwały Bożej, dobra bliźniego.
Siada więc na koń i z Bogiem śmieje
Z swemi hufcami rusza na czele.
I młody jeszcze Jakób, syn jego,
Też jedzie z ojcem na wroga tego.
Książę Wiśniowski, książę Radziwiłł
Towarzyszyli także z dobrych sił.

W miesiącu Sierpniu, dnia dwudziestego
Roku powyżej już podanego,
Zwiedził Sobieski nasze Piekary,
By tu Maryi prosić o dary
Do skuteczności swojej wyprawy,
Którą rozpoczął dla dobrej sprawy.
Jeźdźców dwanaście tysięcy było,
Trzy się tysiące pieszych liczyło.
Taka więc garstka wojska zbrojnego
Szła ztąd, by pobić wroga silnego.
Lecz Król nabożny, mężny na czele;
Szli więc z ochotą, jak na wesele.
W ich oczach widać odwagę, mężtwo,
Bo w Pannie Możej żywią zwycięstwo.
Królowa męża odprowadzała,
W Tarnowskich Górach z nim się żegnała.

Tu król pierwszą noc w Śląsku spoczywał,
Drugą w Gliwicach znowu przebywał.
Tam też dał ochrzcić dwóch czasu tego,
Którzy na dworze byli u niego:
Jeden był Arab, a Kałmuk drugi;
Król ich miał może do swęj usługi,
(Bo on miał nawet w przybocznej straży
Turków, janczarów na swe rozkazy,
Których we wojnach wziął do niewoli,
Lecz ci odstąpić już go nie chcieli.
Gdy im iść kazał do kraju swego,
Rzekli, że chcą żyć, umrzeć dla niego.)
Kałmuk Franciszkiem był mianowany,
Z wysokich stanów był urodzony.
Arab Antoni imię otrzymał.
Król na pamiątkę lipy wsadzić dał
Przy Franciszkańskim klasztorze onym,
Co w gimnazyum został zmienionym;
Lecz lipy dotąd przy nim się wznoszą
I Sobieskiego sławę nam głoszą.

Wieść tę posłowie roznieśli wszędzie,
Że król Sobieski pod Wiedeń idzie.
Wielka ztąd radość w Niemczech powstała;
Zewsząd się ludność hurmem zbiegała,
Aby oglądać króla dzielnego
I Bogu zlecić wyprawę jego.

Pisał też król Jan z drogi do żony:
„Bardzo tu jest lud z nas ucieszony;
Błogosławia nas i widzieć proszą,
Rece do Boga za nami wznoszą.“

Gdy się tu cieszą tak Sobieskiemu,
Kara Mustafa nie wierzy temu,
Żeby Sobieski, ten bicz na niego,
Szedł bronić Niemca i kraju jego.
Ciągłe w obozie swym rozkoszuje,
Pewność wygranej sobie rokuje.
Gdyby był z czasu dobrze korzystał,
To dawno Wiedeń byłby już dostał.
Lecz dla chciwości łupu wielkiego
Pozbył się wkrótce naraz wszystkiego.
(Nie jeden grzesznik tak sobie tuszy,
I nad przepaścią piekła się cieszy;
Dla tych marności świata złudnego
Trwoni czas drogi życia swojego,
Aż niespodzianie śmierć go napadnie
I zamiast nieba do piekła wpadnie.)

Pomimo tego, że wezyr zwlekał
I na poddanie się Wiednia czekał,
Co dzień się trwoga w mieście zwiększała.
Żywność już teraz nie wystarczała,
Choroby różne też się szerzyły,
Bombardowania wszystko niszczyły.

Już dwa miesiące zamknięci byli,
A dniem i nocą w tej trwodze żyli.
Toć nic dziwnego, że już w rozpacz
Nawet odważni byli junacy.
Komendant miasta, Staremborg zwany,
Ten już na siłach był sturbowany.
Dał znać, że trzy dni jeszcze nadzieje,
Poczém się wszystko w niwecz rozchwieje;
Bo mury już się bardzo waliły,
I wszystkie środki się wyczerpnęły.
Za miastem wojsko też Turcy bili,
Więc się przed niemi gdzie mogli kryli.
Cesarz, Europa, nadzieję traci
Słyszac, że wszystko życiem przypłaci.
Papież w kościołach świata całego,
Przy wystawieniu Przenajświętszego,
Nakazał znowu modły do Boga,
By raczył zgromić srogięgo wroga.

W następny wieczór, żołnierz na wieży
Świętego Szczepana stojąc na straży,
Spostrzegł w oddali ledwo widzianej
Ognie i wojsko formy nieznanęj.
Daje znać o tém naczelnym wodzom,
Ci przez szkła swoje prawdy dochodzą;
Poznali, że to wojsko jest nowe,
Że chrześcijańskie, pomódz gotowe.

Były to właśnie polskie szeregi.
Bo choć to wtenczas były złe drogi,
A mil sześćdziesiąt Kraków od Wiednia,
To Jan Sobieski nie tylko za dnia,
Ale pospieszał także i nocą,
Żeby coprędzej być tu z pomocą.

Turcy spostrzegli te nowe siły,
Zaraz się wojska ich rozdzieliły.
Jedna część przeciw temu wrogowi,
Druga do szturmów przeciw Wiedniowi,
A trzecia z łupem do Węgier wraca,
Tam przed odbiciem go zabezpiecza.

Gdy w Wiedniu zamiar Turków poznali,
Iż ci do szturmów się formowali,
Śmiertelna trwoga niemi zachwiała,
Że ich ostatnia chwila nastala.
Biskup Kolonicz też trwogę czuje;
Dzieci, niewiasty, w kościołach kryje,
By je choć w pierwszej napaści chronić
I od tureckich gwałtów osłonić.
Komendant miasta, generał śmiały,
Prowadzi mężczyzn wszystkich na wały
Do ostatecznej miasta zasłony,
By życie skończyć podczas obrony.

Gdy w takiej trwodze Wiedeń przebywa,
Nasz Jan Sobieski właśnie przybywa

Na czele kilka tysięcy jazdy.
Wyprzedził wojsko, by z dział huk każdy
Czempędzej słyszeć, Turka powitać
I po co przyszedł, onego pytać.

Kara Mustafa Polaków poznał,
Lecz że tu król jest. w to wierzyć nie chciał.
Zaś książę Karól z Lotaryngiji
Słyszac, że król jest przy swój armiji.
Z wielką radością witać go spieszy,
Jego zwycięstwem w sercu się cieszy.
Chce być w tej wojnie przy nim w nauce:
„Bo król mistrz wielki, mówił, w téj sztuce.“
Gdy się więc obaj razem spotkali,
Bardzo się mile społem witali.
Potém robili wojenne plany,
Jakoby pobić Machometany.
Inni książęta, wodze, żołnierze
Tak samo króla witali szczerze,
Jego dowództwu się oddawali
I posłuszeństwo mu przyrzekali.
Dziwowali się wojsku polskiemu,
W taką wspaniałość przyodzianemu.

Sobieski stanął po nad Dunajem
Ze swém i inném wojskiem nawzajem.
Tutaj przez Dunaj trza się przeprawić,
Kto przeciw Turka chce się postawić.

Dał książę Karól spiesznie most robić.
Lecz Niemcy nie chcą pierwsi przechodzić.
Sobieski nie znał bojaźni w pracy,
Więc woła na swych: „Za mną, Polacy!“
I ruszył pierwszy z hufcami swemi,
A potem Niemcy przeszli za niemi.

Król Jan niemieckich wodzów się pyta,
Których jest przy nim dość spora świta,
Czy już wysłali na podjazd kogo.
I co o Turkach przywiózł ważnego?
Na to odrzekli, że już wysłali
I generała na to wybrali.
Ten z dragonami w kilka tysięcy
Pojechał i już nie wrócił więcej.
Kaprал, z nim kilku, się powrócili,
Którzy ucieczką się ocalili,
A drudzy poledz wszyscy musieli,
Od pięć set Turków, których spotkali.

Na tę wieść król Jan po swoich spojrzał,
Z nich dwóch rotmistrzów do siebie przyzwał,
A to Ruszczyca cnego Damiana
I Szmulańskiego Domicyjana.
Do nich przemówił: „Weźcie, panowie,
Każdy sto jeźdźców, a dzielnych sobie,

Bo pojedziecie na podjazd Turka,*)
Gdyż pewnych wieści potrzeba wielka.
Znów do hetmana zwrócił się swego
I rzekł: „Przykażże tedy rotmistrzom srogo,
Żeby języka tam zasięgnęli,
Lub kilku Turków w niewolą wzięli.
A niech w dwudziestu czterech godzinach
Wracają, bo wszak na dobrych koniach.
Łatwo dwadzieścia mil się przeprawia;
Lecz przed odjazdem niech się tu stawia.”

Gdy się rotmistrze z jazdą stawili,
A ich niemieccy wodze zoczyli,
Cicha się u nich rozmowa wszechła:
„Na zgubę ten król ich tam posła,
Wszak naszych było tyle tysięcy,
A poginęli od Turków wszyscy.
Pożal się Boże tych ludzi zdrowych!
I tych rotmistrzów urodnych młodych.”

Aż gdy tych godzin dwadzieścia cztery,
Od tego czasu już upłynęły,

* Podjazd znaczy, że kilkudziesięciu żołnierzy albo więcej podjeżdża pod sam obóz nieprzyjacielski i zasięga języka. Języka zasięgnąć, znaczy dowiedzieć się o nieprzyjacielu: gdzie stoi, jakie ma wojsko, ile go, jak rozłożone itd.

Królowi spiesznie o tém znać dają,
Że już podjazdy nazad wracają.
A rotmistrz Ruszczyc ani jednego
Nie stracił przytém żołnierza swego:
Owszem trzynastu machometanów
Wziął do niewoli niby baranów.

Gdy to niemieccy wodze słyszeli.
To z zadziwienia aż oniemieli.
Turków oglądać wszyscy przybyli
I Polaków się męztwu dziwili.

Więc siedemdziesiąt miał tu król razem
Tysięcy wojska pod swym rozkazem.
Trzydzieści z Polski tysięcy było,
Reszta się z różnych państw zgromadziło.
Z tém szedł król pobić Turka groźnego.
W trzysta tysięcy się liczącego.
Lecz on nie zważa na liczbę Turka,
Bo ufność jego w Bogu jest wielka;
A w Boga szczerze ufającego
Nikt tu nie widział opuszczonego.

Wojska dzieliły góry spadziste;
W nich las. przepaście, brzegi skaliste.
Przez nie Jan musiał z swymi przechodzić,
By z gór jak orzeł w Turka ugodzić.
Była to trudna i przykra sprawa,
Trzy dni więc czasu wzięła przeprawa.

Każdy swą żywność niósł w marszu owym,
A konie żyły liściem dębowym,
Bo nic innego dla nich nie stało.
Armaty wojsko przenieść musiało,
Przyczem las gęsty wyciąć miejscami,
By konie przewieźć, przejść z armatami.
Polacy przodem w góry się pięli,
Aby odwagi Niemcy nabyli.
A choć marsz przykry, drapia się radzi,
Bo ich pogromca Turków prowadzi.

W Sobotę. Września jedenastego,
O jedenastej z rana, dnia tego,
Staął Sobieski w najwyższym szczycie
Góry „Kalenberg“, z kąd należycie
Wiedeń i obóz Turków widzieli,
I jak do boju wszyscy się mieli.
Jak drogi, ścieżki poobsadzali,
By przejścia od gór nie dopuszczali.

Król owych jeńców puścił na wolność,
By Wezyrowi niesli wiadomość,
Który w obecność jego nie wierzy,
Że się na pewno wkrótce z nim zmierzy.

Gdy do obozu jeńcy wrócili,
Że jest Sobieski, swoim głosili.

Lecz ci im jeszcze wierzyć nie chcieli,
Aż im rzetelnie opowiedzieli,
Że po turecku z niemi rozmawiał,
I ich na wolność puścić rozkazał.
Dopiero Turcy trwogi nabyli,
Sobieskiego się lękać zaczęli,
Bo już przed rokiem dał im się w znaki,
Przykroił smolnie tureckie fraki.

Kara Mustafa téż trwogę czuje,
Wojenną radę śpiesznie zwołuje,
Zeszli się wszyscy jego baszowie,
Hany tatarskie, różni wodzowie.
Lecz gdy o Janie wiadomość wzięli,
Wszyscy na sercu złamani byli.
Adryanopolski basza dał radę,
Żeby nie ulédz wszystkim w zagładę,
Lepiej się cofnąć od Wiednia wzięcia,
Nadal odłożyć te przedsięwzięcia.
Lecz wielki Wezyr inny plan kreśli,
Szturmem na Wiedeń uderzyć myśli,
A równocześnie góry obsadzić,
By z nich na pomoc Jan nie mógł schodzić.
Sam jednak nie szedł naprzeciw niemu,
Lecz baszom kazał oprzeć się jemu.

Sobieski także wieczora tego,
Zwołał na radę do boku swego,

Książęta, wodzów i też hetmany,
Żeby ułożyć téj walki plany.

Staremburg w Wiedniu, ogniste race
Puszcza, o pomoc spieszną kołace.
Sobieski czuwał, noc całą nie spał,
List do królowej taki napisał:

„Najukochańsza Marysienko moja,
Wielki wiatr tutaj panuje od wczora,
Prosto nam w oczy dmie zawieją srogą.
Ludzie na koniach usiedzieć nie mogą.
W Bogu atoli swą ufność kładziemy,
Że wroga krzyża wkrótce zwyciężymy.
Wojsko tu nasze pół mili szeroko
Stoi po górach, na niego ma oko.
Komendant Wiednia na górach nas widzi,
Więc puszcza race i dział też nie szczędzi.
Z góry „Kalenberg“, na której stoimy,
Obóz turecki dobrze tu widzimy.
Huk dział też oka zmrużyć nam nie daje,
Bardzo tu lekkim każdy się z nas staje,
Bo prowiantu nam obiecanego,
Dotąd nie mamy dla życia naszego.
Dla koni wcale nie w górach nie mamy,
Tylko je z dębów liściem zasilamy.
Lecz marnować tu czasu nie będziemy,
Wnet z łaski Boga żywność zdobędziemy.

Zlecam się Bogu, Marysienko miła,
Żebyś mi zdrowo do powrotu żyła.“

Gdy list ukończył, już się jaśniło,
Dnia dwunastego Września to było,
Właśnie w Niedzielę, a temu rok był,
Jak pod Chocimem Turków zwyciężył.
Dzień ten miał nową zajaśnić sławą,
Bo król chciał walczyć za dobrą sprawą.
Wczas z rana ołtarz z bębnów zrobiono,
I na nim świętą Mszą odprawiono.
Król komuniją przy tej ofercie
Przyjął i krzyżem modlił się szczerze.
Wnet grzmot moździerzy się rozpoczyna,
Turek do Wiednia już szturm zaczyna.
A zaś naprzeciw króla polskiego
Wysłał Wezyr najgłówniejszego,
Ibrahima baszę, swego hetmana,
By on zatrzymał na górach Jana.

Nasz Janek wojsko mądrze ustawił,
Na prawém skrzydle Polaków stawił,
A na ich czele Jabłonowskiego
Hetmana, w bitwach mężstwem wielkiego.
Na lewém skrzydle wojsko cesarskie,
Z niem połączone było i saskie,
Tu elektorów, hrabiów jest wiele,
A księżę Karól jest na ich czele.

I Lubomirski kawaler śmiały,
Ze swoją jazdą wódz doskonały.
Środek zajęła jazda cesarska,
Z nią w połączeniu także bawarska,
Przy niej baronów, margrabiów wiele,
Tu Jan Sobieski stoi na czele.
Wszyscy rozkazów jego słuchają,
Czego nie wiedzą o to pytają.
I Księżę Karól z skrzydła lewego,
Przybył do króla po rozkaz jego.
A król pod rękę bierze go szczerze,
I obaj śpieszą w nadziei, wierze,
Do kościoła już bardzo starego,
W Leopoldbergu tu stojącego,
By jeszcze błagać Pana Wszechmocny,
Żeby udzielił swojej pomocy.

Kapucyn Marko de Aviano,
Miał tu Mszę świętą w to właśnie rano,
A Jan Sobieski do niej mu służył,
Kłęcząc w modłach się przed Bogiem korzył.
Po Mszy dał oręż swemu synowi,
I śpieszył, by iść przeciw Turkowi.
Kapucyn krzyżem z Bożego domu
Pobłogosławił wojsku całemu,
I temi mówił do króla słowy;
„W imię świętego Kościoła głowy,

Zwiastuję wam tu, że zwyciężycie,
Jeżeli ufność w Bogu złożycie.“

Król dosiadł teraz konia dzielnego,
Zwano go zwykle „Pałaszem“ jego.
Rzekł: „idźmy śmiało, bo w imię Boże,
Pan Bóg nam pewno w walce pomoże.“
I zaczął wojska z tych gór sprowadzać,
Różne przepaście z niemi przechadzać.
W pięciu kolumnach z gór zstępowali,
Ale porządek wszyscy trzymali.
Turcy przechody wszystkie zajęli,
Lecz ustępować zmuszeni byli.

Wezyr dwie naraz bitwy rozpoczął.
Bo też i Wiedeń szturmować zaczął.
Lecz gdy widziała Wiednia załoga,
Że Jan tak dzielnie odpiéra wroga,
To też odwagi przytém nabyła
I całą siłą Wiednia broniła.
Dostrzegszy Wezyr, że się Jan zbliża,
Że tę część wojska jego zwycięża,
Wszystkie swe siły w niego skierował,
Przez co zwycięztwo sobie rokował.

Już o godzinie dziesiątej z rana,
Na lewém skrzydle naszego Jana,

Wojska przez góry się przeprawiły,
I na równinie teraz stanęły.
Lecz Jan do księcia Lotaryngiji
Posłał, by wstrzymał swojej armiji,
Ażby też prawe skrzydło tu było,
Które wawozem dłuższy marsz wzięło.
O jedenastój i skrzydło prawe,
Stało na równi w szyku gotowe.
Teraz dał rozkaz, aby w téj chwili,
Każdy tém co ma, niech się zasili.
Upał nieznośny dopiekał wtedy,
Lecz nie zważano na te przeszkody,
Stali w południe wszyscy gotowi,
Do wielkiej walki przeciw Turkowi.
A król z jednego końca na drugi
Jeździł, dodając wszystkim odwagi.
Byli Polacy, Niemcy, Włochowie,
Nieco Francuzów wszystkich w ich mowie
Zachęcał, żeby dzielnie walczyli
I nigdy Turkom nie ustąpili.

Król dał zawołać przed się młodego
Wodza husarzy, męża dzielnego;
Był to Zwiierzchowski, porucznik śmiały,
Staął przed królem w pancerzu cały.
Król przez szkło swoje patrzy na Turka
I rzekł: „Widzisz pan tam, wrogów kupka?“

„Widzę“, powiada, „miłościwy królu“,
„Otóż, król rzecze, tam na tém polu
Sam Wielki Wezyr stoi w namiocie,
Właśnie wydaje rozkaz swęj świcie,
Rusz pan tam z hufcem swoim do niego,
A skrusz kopiją twoję o niego.“
Porucznik dwieście husarzy mając,
Rozkaz królewski szczerze spełniając,
Ruszył z kopyta, aż ziemia drżała;
Tarecka borda aż oniemiała!
Nie chcieli wierzyć, by garstka mała,
Wielką ich siłę atakowała.
Więc nawet z drogi się namykali,
Myśląc, że do nich tak uciekali.
Lecz gdy husarze już się zbliżyli,
Aż do Wezyra i uderzyli
Na jego orszak ostrzem kopiji,
Dopiero popłoch stał się w armiji!
Jak gdy kto w ulu rozdrażni pszczoły,
Tak się rzucili na nich Mongoły.
A jak się naszych garstka broniło,
Od kurzu widzieć nie można było.

Król dobył krzyża z drzewa świętego,
Z odpustem wielkim dla wierzącego,
I zegnał hufiec, co już bój toczył,
A który w kurzu czasem też zoczył.

„Boże Abramów! Boże Izaków!
Boże Jakubów! niebieskich znaków!
Błagam Cię, jako wszech Zbawiciela,
Skrusz twego krzyża nieprzyjaciela,
A wybaw' twój lud z jego niewoli,
Niech go Twa łaska zwalczyć pozwoli.“

Za półgodziny porucznik wrócił,
Zaledwo kilku swoich utracił,
Cudem się wyciął z tej tłuszczy srogiej,
Przyczem ich śmierci nabawił mnogiej.
Tęm meztwem wszyscy się zbudowali,
Niemcy odwagi także nabrali.
Pod wioską „Neudorf“ starły się strony,
Księżyc od krzyża był zwyciężony.
Husarze polscy znów pierwsi byli,
Tureckie hufce wnet rozproszyli.
Lecz uniesieni zbytnim zapalem,
Na wielką siłę ruszyli cwałem,
Przez co tu poległ młody Potocki,
I Asuerus i Modrzejowski.
Król szle na pomoc hufiec Niemczyków,
Księcia Waldeka i Bawarczyków,
Sam zaś dragonów cesarskich wiedzie,
I dzielnie Turkom na karki jedzie.
Okropne starcie było w tej chwili,
Bo się zacięcie Turcy bronili,

Ale ustąpić zmuszeni byli,
A chrześcijanie ich plac zajęli.

Król się z swém wojskiem zbliżył od razu,
Aż pod okopy Turków obozu.
Tu się rozstrzygnąć zwycięstwo miało,
Lecz obóz zdobyć trud wymagało,
Bo tu głęboki rów w koło niego,
A z za okopów z dział biją srogo.
Kara Mustafa środkiem armiji,
Dowodzi teraz w dumnej pasyji.
Lewém zaś skrzydłem aż do Dunaju,
Kara Mehemet, dzielny wódz w boju.
Ibrahim basza prawem dowodził,
Pagórki Wezyr w działa obsadził,
Przy nich Wołosi i Arabowie,
Także Tatarzy i Jańczarowie.

Polskie szeregi środek zajęły,
Bo tu największe Wezyr miał siły.
Król przeciw niemu stoi tu w oko,
Lecz że znudzone wojsko głęboko,
A już godzina piąta z południa,
Chciał przenocować, a drugiego dnia
Dokończyć z Turkiem tej walki srogiej,
Która ofiary żądała mnogiej.

Gdy Wezyr dostrzegł, że Jan wciąż stoi,
Sądził, że go się zaczepić boi.

Dumą nadęty już tryumfował,
Do wielkiej walki znów się gotował.
Jeździł z swą świtą na koniu karym,
Który pod złotą giał się ciężarem.
Wydał do bitwy natychmiastowy
Rozkaz, i w namiot karmazynowy
Wstąpił z synami, popijać kawę,
Licząc na pewną zwycięstwa sławę.

Sobieski, będąc jeszcze dnia tego
Wezwan do bitwy od wroga swego,
Gniewał się nad tą jego hardością,
Zbytkiem w namiocie i bezbożnością,
Mierzył oczyma szeregi jego,
Do wzgórza kazał drzeć się pewnego
Piechocie swojej, zkaż na te wrogi
Można uderzyć, zadać cios srogi.
Hrabia Maligny pierwszy na czele,
Prowadzi dotąd piechotę śmieie,
A na ten atak niespodziewany,
Wróg został nagle bardzo zmieszany.
Wezyr odwołał z krzydła lewego
Piechotę względem ataku tego.
Co widząc król Jan, wyrzekł w tej chwili:
„Wezyr błąd zrobił, Turcy zginęli!“
Natychmiast księciu z Lotaryngiji,
Kazał uderzyć w środek armiji,

I sam się rzuca ku namiotowi,
By się dać poznać w nim Wezyrowi.
Mieczem walecznie wciąż wywijając,
I silnym głosem ciągle wołając:
„Nie nam tu, nie nam, Panie w tym względzie,
Lecz Tobie chwała niechaj ztąd będzie!”

Tatarzy, spahy, króla poznali,
I z bojaźni się wszyscy cofali.
Imię Sobieski wszędzie krążyło,
Turków szeregi wszystkie straszyło.
W tém inny zły znak dla nich się zjawił,
Księżyc się zaćmił, trwogę im sprawił,
Jakby krzyżowi już ustępował,
Zkąd każdy Turek zły znak rokował.

Sobieski widząc, że się zachwiali,
Dał Miączyńskiemu rozkaz w tej chwili,
By w dwóch tysiącach rycerstwa swego,
Wpadł na tureckie karki, a srogo.
Husarze znów tu byli pierwszymi,
A inne hufce pędzą za niemi,
Skokiem przebyli rowy i fosy,
Zadając Turkom okropne ciosy.
Basza Alepu i Sylistryji,
Legli od ostrza szabel, kopiji,
Jabłonowski na prawém skrzydle,
Turków tak goli jakby po mydle,

Aż czterech baszów na ziemię zwała,
I na świat drugi onych wydala.
Też książę Karól z księciem Waldekiem,
Prą nieprzyjaciół ze swym orszakkiem.

Miedzy Turkami popłoch powstaje,
W ręce Polaków już się dostaje
Chorągiew' wielka ich Machometa,
Jak który może od bitwy zmiata.
Han krymski, Selim Girej nazwawy,
Ten najgłówniejszy nad wszystkie hany,
Do wezyrskiego namiotu wpada,
A Wezyr z płaczem tak mu powiada:
I ty mi pomódz nie zdołasz, człeczko?
A Selim Girej na to odrzeczec:
„Znam doskonale króla polskiego,
Bom nieraz doznał dzielności jego,
Mówilem zaraz, że nie możemy
Nie z nim zaczynać, bo poginiemy.
Dziś nawet niebo przeciw nam stawia,
Bo godło nasze księżyc zakrywa.“
Kara Mustafa jeszcze próbuje,
Wojsko zachęca, grozi, zwołuje,
Ale na próżno, każdy ucieka,
Więc i on wreszcie długo nie czeka,
Z płaczem całuje synów i zmyka.

Tak król Sobieski z swymi na czele
I z różném wojskiem także w udziale,

Przez swoje w Boga ufność i mężstwo,
Odniósł nad Turkiem wielkie zwycięstwo.
Księżyc przed krzyżem z Niemiec ustąpił,
I dotąd Turek tu nie postąpił.
Dziesięć Tysięcy tu go poległo,
A reszta Wiednia z strachem odbiegło.
Siódma godzina wieczorem była,
Gdy się ta sroga walka skończyła,
Ale Sobieski w szyku bojowym,
Całą noc jeszcze stał tu gotowym.
A Miączyńskiego, wodza dzielnego,
Wysłał na pogoń wroga pierzchłego,
Który ich zrana dnia następnego
Dogonił, i tak namłócił mnogo,
Że aż rycerstwu pełnemu chwały,
Od siekaniny ręce ustały.

Czternaście godzin król w czasie owym
Na koniu siedział, poczem pod drzewem
Na chwilę zasnął, a gdy się zbudził,
Niecokolwiek pokarmu dopiero zażył.
Od Staremburga był mu posłany,
Gdy ten we Wiedniu otworzył bramy,
Po dwóch miesiącach zamknięcia jego,
I ochłonięcia z strachu wielkiego.

Król pierwszy wjechał w pyszne namioty,
Które błyszczały jak pałac złoty.

Niewolnik, Turek, do króla idzie,
Kara Mustafy konia mu wiedzie,
I strzemie złote podaje jemu,
Król je odbiera, każe jednemu
Ze swoich jechać z nim do królowy,
Aby oznajmić, że już gotowy
Z pobiciem wroga, wszystkim groźnego,
Na dowód strzemie przysęła jego.
Poczem król swoje chorągwie chwały,
Zatknał w wezyrski namiot wspaniały.

Nazajutrz rano, gdy się dzień zjawił,
Okropny widok oczom się stawił,
Turków pod bronią już tu nie było,
Lecz mnogość trupów ziemię pokryło.
Bo czego ten wróg zabrać nie zdołał,
To przed ucieczką wprzód pomordował.
Wezyr swe żony, jeńców i konie,
Wielbłądy i też tak samo słońce
Dał pobić, w tej to ostatniej chwili,
By chrześcijanie tego nie wzięli.
Więc tyle trupów wszędzie leżało,
Że wojsko po nich chodzić musiało.
Jaka zaś radość we Wiedniu była,
I jak się ludność wszędzie cieszyła,
Trudno opisać dokładnie tego,
Co wtenczas było w sercu każdego.

Sobieski konno wjeżdża na czele,
Do miasta Wiednia, gdzie z armat wiele,
Na powitanie jego strzelają
I wszystkie dzwony wraz uderzają.
A lud się garnie wszystek do niego,
Nogi i suknie całuje jego.
Cały go Więdeń okrzykiem sławił,
„Oto bohater który nas zbawił!
Oto król Polski, Turków gromiciel!
Całej Europy oswobodziciel,
Niech żyje dzielny król i obrońca!“
Takie wołania były bez końca.
Były też głosy między Niemkami:
„Jakże mu pięknie z temi wasami!“
Miał też Sobieski was bardzo ładny,
Był mąż przystojny, oraz urodny.

On do kościoła najprzód wstępuje,
Gdzie za zwycięstwo Bogu dziękuje.
Tu duchowieństwo już go czekało
I uroczyście go przyjmowało.
Król pierwszy upadł na swe kolana
I zaczął śpiewać do niebios Pana
Hymn znany: „Ciebie Boże wielbimy,
Ciebie z wszystkich sił wszyscy chwalimy!
A duchowieństwo z ludem wtórzyło,
Wzorem się króla wszystko korzyło.

Poczęm podobny, ale świetniejszy
Odbył się jeszcze obrządek dalszy,
A to w świętego tumie Szczepana,
Gdzie król padł krzyżem w dziecię do Pana,
A gdzie też stanął ksiądz na ambonie,
I zaczął mowę w następnym tonie:
„Był człowiek tych dni od Boga posłany,
A Jan jest imię jego nazwane.“

Po nabożeństwie król z książętami
I też z różnemi swemi wodzami,
U Staremberga śniadanie spożył,
Poczęm do wojska powrót znów odbył.
Tu w wezyrowym namiocie całym,
Niby w pałacu bardzo wspaniałym,
Król swą kwaterę teraz założył,
Czasu do listów pisania użył.
Pierwszy napisał Ojcu świętemu,
Przyczem chorągiew' posłał też jemu
Tę najglówniejszą od Machometa,
Która błyszczała zielona, złota.
Posłał także on list Ludwikowi,
Lecz nie odpisał tenże Janowi,
Nawet gazetom bronił pisania
O tem zwycięztwie naszego Jana.
Lecz Jan i tak wnet sławą zasłynał,
A Ludwik przy nim wstydem zaplonał.

Wreszcie list posłał do swęj królowy,
Który tu kładę prozą osnowy.
Tak jak od niego był napisany,
Aby nie doznał żadnej odmiany.
Z listu poznacie, Ludkowie mili.
Ile bogactwa Turcy tu mieli.

„Najukochańsza Marysienku!

Bóg i Pan nasz na wieki błogosławiony,
dał zwycięstwo narodowi naszemu, o jakim wie-
ki przeszłe nigdy nie słyszały. Działa wszy-
stkie, obóz wszystek, dostatki nieoszacowane
dostały się w ręce nasze. Nieprzyjaciół za-
sławszy trupem przekopy, pola i obóz, ucieka
w konfuzji. Wielbłądy, muły, bydło, owce,
które tu miał po bokach, dopiero dziś wojska
nasze brać poczynają, przy których Turków
trzodami tu przed sobą pędzą. Drudzy zaś na
dobrych koniach i pięknie ubrani, od nich tu
do nas uciekają. Taka się tu rzecz niepo-
dobna stała, że dziś już między pospółstwem
w mieście i u nas w obozie była trwoga, ro-
zumiejąc i nie mogąc sobie inaczej perswado-
wać, jeno że nieprzyjaciół nazad się wróci
(tak wiele od Kara Mustafy uciekało do So-
bieskiego, że myślano, iż Turcy napowrót bie-
ść się wracają). Prochów samych i amunicji po-

rzucił więcej niż na milion. Widziałem też nocy przeszłej rzecz tę, którą sobie zawsze widzieć pragnąłem. Kanalie nasze w kilku miejscach zapaliły te prochy, które istny sądny dzień przedstawiały, bez szkody atoli ludzkiej; pokazały na niebie jako się obłoki rodzą; ale to nieszczęście wielkie, bo prawie na milion w nich uczyniło szkody.

Wezyr tak uciekł od wszystkiego, że ledwo na jednym koniu i w jednej sukni. Jam został jego sukcesorem, bo po większej części wszystkie mi się po nim dostały splendory (kosztowności), a to tym trafunkiem, że będąc w obozie w samym przodzie, i tuż za Wezyrem postępując, sprzedał mi jeden pokojowy jego i pokazał namioty jego tak obszerne, jak Warszawa albo Lwów w murach.

Mam wszystkie znaki jego wezyrskie, które nad nim noszono: chorągiew machometaiską, którą mu dał cesarz jego na wojnę, i którą dziś już posłałem do Rzymu Ojcu św. przez sekretarza Talentego. Namioty, wozy wszystkie, dostały mi się i tysiąc innych prezentów, bardzo pięknych a bardzo bogatych, lubo się jeszcze siła rzeczy nie widziało, i nie mogą być porównane z owemi z pod Chocimia. Kilka samych sajdaków rubinami i szafirami sadzonych, stoją się kilka tysięcy czerwonych zło-

tych. Nie rzekniesz mnie tak, moja duszo, jak wiész, tatarskie żony mawiać zwykły mężom bez zdobyczy powracającym: żeś ty nie junak, kiedyś bez zdobyczy powrócił; bo ten co zdobywa, w przodzie być musi. Mam i konia wezyrskiego ze wszystkiem siedzeniem, i samego Wezyra mocno dojeżdżano, ale się przecie salwował (ocalił). Kihaje jego i pierwszego człowieka po nim zabito i panów nie mało. Złoty szabel pełno po wojsku i innych wojennych rynsztunków. Noc nam ostatka przeszkodziła, i to że uchodząc okrutnie się bronią i najpiękniej rejterują. Jańczarów swoich (piechoty) odbiegli w okopach, których w nocy wyścinano: bo to była taka hardość i pycha tych ludzi, że kiedy się jedni bili z nami w polu, drudzy szturmowali do miasta; jakoż mieli co począć. Ja ich rachuję prócz Tatarów na trzykroć sto tysięcy; drudzy tu rachują namiotów samych na trzykroć sto tysięcy i biorą proporcją po trzech do jednego namiotu, co byłoby wyniosło niesłychaną liczbę. Ja jednak rachuję namiotów sto tysięcy najmniej, bo w kilku obozach stali. Dwie nocy i dzień rozbierają je kto chce, już i z miasta wyszli ludzie, ale wiem, że i za tydzień tego nie rozbiorą. Ludzi niewinnych tutejszych Austryaków, osobiwie białych głów siła porzucili: ale zabi-

jali kogokolwiek mogli. Siła tu leży białych głów, ale i siła rannych, które żyć mogą. Wczoraj widziałem dzieciątko jedno, we trzech leciech, chłopczyka bardzo miłego, któremu zdrajca przeciął gębę szkaradnie i głowę. Ale dziwna rzecz, że Wezyr wziął tu gdzieś, w którymś cesarskim pałacu strusia żywego, dziwnie ślicznego; tedy i tego, aby się nam w ręce nie dostał, kazał ściąć. Co zaś za delicje (rozkosze) miał przy swych namiotach, wypisać nie podobna; miał łaźnie, miał ogródek i fontanny, króliki, koty i nawet papuga była, ale że latała, nie mogliśmy jej poimać.

Dziś byłem w mieście, któreby już nie było mogło trzymać się dłużej nad pięć dni; oko ludzkie nie widziało nigdy takich rzeczy, co tam porobiły miny (proch pod ziemię podłożony). Z beluardów podmurowanych okrutnie wielkich i wysokich, porobiły skały straszliwe, i tak je zrujnowały, że więcej trzymać nie mogły. Pałac cesarski w niwecz od kul zepsowany.

Wojska wszystkie, które dobrze bardzo swoją czyniły powinność, przyznały Panu Bogu i nam tę wygraną potrzebę. Kiedy już nieprzyjaciół począł uchodzić i dał się przełamać, bo mnie się przyszło z Wezyrem łamać, konnice wszystkie i wszystkie wojska na moje

skrzydło prawe sprowadzili, tak że już nasz środek i lewe skrzydło nie miały nic do czynienia i dla tego wszystkie swoje niemieckie posiłki do mnie obracali. Przybiegali tedy książęta, jako to: elektor bawarski, Waldek. ściskając mnie za szyję i całując w gębę, generałowie zaś w ręce, w nogi: cóż dopiero żołnierze, oficerowie i regimenty wszystkie kawalerji i infanterji wołały: „Ach, unser brave König!“ (po polsku znaczy: ach! nasz dzielny król!)

Cóż dopiero i tu dziś rano książę lotaryński, saski, bo mi się z nimi wczoraj widzieć nie przyszło, bo byli na samym końcu lewego skrzydła, cóż komendant Sztaremborg tutejszy: wszystko to całowało, ściskało, swym wybawcą zwało. Byłem potem we dwóch kościołach, tam lud wszystek pospolity całował mi ręce, nogi, suknie; drudzy się tylko dotykali, wołając: Ach! niech te ręce tak waleczne ucałujemy! Chcieli byli wszyscy wołać na wiwat, ale to było znać po nich, że się bali oficerów i starszych swoich. Kupa jedna nie wytrzymała i zawołała wiwat, na co widziałem, że krzywo patrzano*). Dla tego zjadłszy śniadanie u ko-

*) Taka to jest niewdzięczność ludzka: ci których Sobieski wybawił, zazdrościli mu teraz sławy; a czemuż sami sobie nie potrafili na taką sławę zarobić, żeby ich był lud w nogi całował i wiwat im krzyczał jak Sobieskiemu?

mendanta, wyjechałem z miasta tu do obozu, a pospólstwo ręce wznosząc, prowadziło mnie aż do bramy. Widzę, że i komendant krzywo tu patrzą na się z magistratem miejskim, bo kiedy mnie witali, to nawet mi nie prezentowali. Książęta się zjechali i cesarz daje znać o sobie, że jest o milę. Naszych też nieco zginęło w tej potrzebie.*) Ksiądz Marko de Aviano, który mnie się nacałować nie mógł, powiada, że widział gołębicę białą nad wojskami naszymi przelatującą. My dziś za nieprzyjacielem się ruszamy w Węgry. Elektorowie odstąpić mnie nie chcą.

Kiedy już postrzegł Wezyr, że wytrzymać nie może; zawoławszy synów do siebie, płakał jako dziecko, potem rzekł do hana: „Ty mnie ratuj, jeżeli możesz.“ Odpowiedział mu han: „My znamy króla, nie damy mu rady i sami o sobie myśleć musimy, abyśmy się ocalić mogli“.

Gorąca tu mamy tak wielkie, że prawie nie żyjemy, tylko piciem. Teraz dopiero znaleziono okrutną jeszcze moc wozów z prochami i ołowiem, ja nie wiem, czém już oni będą strzelali.

*) Wszystkiego wojska chrześcijańskiego zginęło 1000, a Turków od 8 do 10,000.

Wkrótce wychodzimy do Węgier za nieprzyjacielem. Elektorowie saski i bawarski dali mi słowo i na kraj świata iść ze mną. Musimy się oddalić dla srogich smrodów od trupów, koni, bydeł, wielbłądów, aby uniknąć zarazy.

Z namiotów wezyrskich siła rzeczy najpiękniejszych kanalie zabrały, bo choć z jednej strony broniono, to oni przerznęli z drugiej strony namiot i wybierali co chcieli, a żołnierze w paradzie i w gotowości stać musieli. Kozaczek, kuchcik chorążego, jednego z pod pana starosty Nowomiejskiego chorągwi, przyniósł panu swemu w klejnotach na cztery tysiące czerwonych złotych. Niemcom cudzoziemskim prawie się nic nie dostało, bo oni tego dnia prócz tych co przy mnie byli, nie weszli w obóz turecki; nie mają ani więźniów, ani chorągwi, ani żadnych zwycięstwa znaków, żaden z ich kawaleryji w potrzebie nie strzelił, ale tego nie głosić, bo wszystkich chwałą, a o naszych niektórych trzebaby cudowne rzeczy pisać, ale to da Pan Bóg chyba ustnie.

Trzysta dział i ogromne zapasy amunicyi dostały się w ręce nasze. Pomiedzy armatami miały niektóre cyfry króla polskiego Zygmunta. Rzecz nigdy do wiary niepodobna, jakie to było przygotowanie i co to pieniędzy

kosztować musiało, a jeszcze połowę tego wszystkiego wojska rozebrały, bo to tylko spisywano, czego wojska przez trzy dni zabrać nie mogły; brał bowiem każdy to co chciał, a spalono prochów tyle troje, a cóż go dopiero wystrzelano. Nie podobnoby spisać wszystkich zdobyczy, ale najprzedniejsze są: pas dyamentowy, dwa zegarki dyamentowe, cztery czy pięć noży bardzo kosztownych, pokrycia, kobierce i tysiące innych rzeczy, futra z kun, najpiękniejsze w świecie. Po wojsku siła bardzo pasów dyamentowych; nie możemy zrozumieć, co to oni z tem robili, bo tego cale sami ani nie zażywają, ale znać dla dam wiedeńskich, których się dostać spodziewali i one sobie strojić. Prawda, że w nich dyamenty cienkie i zwierciadełka pod niemi, ale robota dziwnie piękna i rzecz przecie bardzo bogata. Powiadają, że Miączyński młodszy zdobył pas taki niezmiernie piękny, ale nie chce go pokazać i powiada, że go już odesłał. W Wiedniu téż tego okrutną rzecz celadź poprzedała za lada co, bojąc się, żeby im panowie tego nie odbierali. Wezyr kiedy przybył do swego namiotu, to kazał brać wszystkim swoim dworzanom i pokojowym po kilka worków; i ci co do nas pouciekali, to każdy z nich miał po dwa, po trzy tysiące czerwonych dukatów i po koniu dobrym. Koń

samego Wezyra, który był na powodzie jest u mnie ze wszystkiém siedzeniem; dostał go mój towarzysz z pod chorągwi pancernej, niejaki Ronczkowski. Mam przytém skofią z chorągwi samego Machomota i kaletkę pewną ze złota litego, w której były na kształt portugalców, trzy sztuki złote, ale cienkie jak pargamin, gdzie coś na nich porysowano. Ja teraz w tém noszę ów maleńki obrazek Najświętszej Panny od waszmości serca mego (od królowy). Skarbu zaś w pieniądzech grubych, gdzie się podział, tego zgadnąć trudno, bom ja pierwszy stanął u namiotów wezyrskich, a nie widziałem, żeby je rozrywać miano.

Nie tylko wojsko, ale kto żył, bogacił się drogiemi łupami z obozu tureckiego. Wczoraj jeszcze Więdeń był w największej biedzie, w ostatniej nędzy; dziś już opływa w największe dostatki; obfitość żywności zabrali z obozu tureckiego. Żołnierze sprzedawali wołu za kilka talarów. Wielbłąda płacono cztery floreny. Obłożeni wypadli z murów, żeby brać łupy po zwyciężonych Turkach.

Biskup Kolonicz, który to był kobiety i dzieci zaprowadził do kościołów, kiedy już wszyscy myśleli, że Turek miasto zdobędzie, wyszedł teraz także po zdobycz do obozu tureckiego. Lecz po jaką zdobycz? Otóż przy

trupach kobiet pomordowanych leżało wiele dzieci, których Turcy uprowadzić z sobą nie zdołali, a wymordować nie mieli odwagi. Otóż te biedne sieroty po niewiernych zbierał biskup, a było ich przeszło sześćset; kapłan ten zastąpił ojca dla nich wszystkich; udzielał im chleba i nauki i uważał się za sowiec wynagrodzonego, że tyle dzieci pozyskał dla wiary chrześcijańskiej..

Jak król Jan z Bogiem list zaczął, tak też z Bogiem kończył temi słowy: „Niech się cieszy chrześcijaństwo i dzięki niech składa Najwyższemu, że nie dozwolił niewiernym, aby się z nas naigrawali, pytając: gdzie jest wasz Bóg?“ Co za piękny mamy przykład od tak wielkiego meża! Jak z Bogiem powinniśmy wszystko zaczynać i kończyć; jak Boga prosić, za wszystko Mu dziękować i Onego chwalić.

Cały świat tём się zwycięstwem cieszył,
Z kraju do kraju głos o niём śpieszył,
Wszędzie z zapalęm wieść tę witali,
W uroczystościach udziały brali.
Tak w Moguncyi i też Anglii,
Jak w Wenecyi i Hiszpanii,
Pod gołem niebem, w publicznych placach,
W wszystkich kościołach i też pałacach

Z kazalnicy świata chrześcijańskiego
Zabrzmiła sława króla Polskiego.
Kaznodzieje go wszędzie sławili
I za zwycięstwo Boga wielbili.
Sławili go też w akademiach,
Także poeci w swych poezjach.

Wszędzie mówiono tylko o Janie,
Co się Turka zwalczyć był w stanie,
Co krzyż nad księżyc wyniósł zwycięstwem
I wielkie łupy odebrał męstwem.
Skoro wieść doszła Ojca świętego,
Inocentego jedenastego,*)
O tém zwycięstwie przez króla Jana,
Upadł przed krzyżem na swe kolana
I radosnemi zalał się łzami,
Że krzyż zwycięstwo wziął nad Turkami.
Na kopule więc Piotra świętego,
Kościoła w Rzymie katedralnego,
Tak wiele światel pozapalano,
Że się zdawało, gdy to widziano,
Iż ta wspaniała wielka świątynia
Wisi w powietrzu pełna płomienia.
A gdy Talenti wysłan od Jana,
Z ową chorągwią Machometana

*) Papież ten, będąc jeszcze nuncyuszem, dawał ślub Janowi Sobieskiemu z Maryą Kazimirą, młodą wdową po Zamojskim.

Przybył do Rzymu, to całe Włochy
Tyle ztąd miały wielkiej uciechy,
Że w Procesyi ją obnosili,
Wszystkie kościoły z nią obchodzili.
Gazety wszystkie długo pisały
Dla Sobieskiego same pochwały;
I o Wiedeńskiej jego wyprawie,
Huzarach polskich, mężtwie i sławie.
Wszyscy królowie, książąt bez lika,
Prócz zazdrosnego króla Ludwika,
Pisali listy, powinszowania,
Jak też pochwały dla króla Jana.
Krystyna, niegdyś szwedzka królowa
Takie w tym liście pisała słowa:

„Wasza Królewska Mość okazałeś się godnym nie tylko Korony Polskiej, ale Korony świata całego. Panowanie nad światem Wamby należało, gdyby je Bóg przeznaczył jednemu mocarzowi. Śmiem oświadczyć, iż nikt nademnie wyżej nie ceni Waszej sławy, Waszych trudów, Waszego poświęcenia się, Waszego zwycięstwa nad władzcami Azyi. Waszej Królewskiej Mości, po Bogu, odtąd wszyscy inni królowie winni są zachowanie swoich królestw. Oby Bóg, jedyna godna nagroda bohaterskich czynów, wejrzał miłościwem okiem na dzieła

Twoje w tém i w przyszłym życiu. On jeden
mocen jest wynagrodzić Cię wedle zasługi.“

Tak i podobnie wszyscy pisali,
Królowi za to dzięki składali.
Lecz jeden blizki niewdzięcznym się stał,
Któremu państwo król uratował.
Był to Leopold, ów cesarz znany,
Co Wołoszczyznę, jak też Multany,
I nawet Węgry w biedzie przyrzekał.
A poseł jego przed królem klękał
I prosił: Królu, ratuj nam państwo!
Teraz gdy już król zwalczył tyraństwo,
Leopold dzięki wahał się złożyć,
By swej próżności w czem nie ubliżyć.
Bo to on cesarz z cesarzewicza,
A król Sobieski tylko z szlachcica.
Lecz podziękować równie wypada.
Więc, gdy powrócił, była narada,
Na której cesarz panów śmiał pytać
Jakby polskiego króla powitać?
Czy zdjąć kapelusz, czy tylko głowę
Ukłon mu zrobić z dumną osnową?
Tu książkę Karól prawdę mu czytał,
By z otwartemi rękami witał!
Bo król koronę waszą ocalił,
Wroga groźnego mężstwem wydalil.

Cesarz odwlekał jeszcze spotkania,
Posła swojego wysłał do Jana,
Lecz Jan poznawszy te górne myśli,
Plan cesarzowi spotkania kreśli,
Że on się z wojskiem ku Węgrom ruszy,
To niechże cesarz tutaj pośpieszy,
Gdzie się na koniach obaj spotkamy,
I nawzajem się tu powitamy.

Przyjechał cesarz ze swoim sztabem;
Król był na koniu przy skrzydle prawem,
Więc cesarz musiał być tak łaskawym
Jechać przy wojsku aż tam do niego;
Król jechał nieco naprzeciw niego
Z synem Jakubem i hetmanami,
I gdy stanęli do siebie sami,
Cesarz nie chciał wprzód zdjąć kapelusza.
Lecz gdy w tym król Jan pokreślił wąsa,
Cesarz mniemając, że on hełm chwytą,
Zdjął więc kapelusz i króla wita.
Król także zdjął hełm swym obyczajem
I witali się oba nawzajem.
Cesarz podziękę złożył królowi,
Król na to odrzekł tak cesarzowi:
„Miło mi, bracie, że z chęcią całą,
Uczyniłem ci przysługę małą.“
Poczem mu syna przedstawił swego,
Lecz że nie witał cesarz onego,

Król będąc dumą tą urażony
Rzekł: „dałem rozkaz, aby hetmany
Pokazali ci tu wojsko moje,
Jeżeli je widzieć chce oko twoje.“
Poczem do wojska król się znów udał,
A cesarz także wojsko oglądał.
Zmiarkował on téż, że się wynosił,
Bo królewicza listem przeprosił,
Posłał mu szpadę pięknie robioną,
I w dyamenty grubo sadzoną.

Próżności jednak cesarz nie zmienił,
Niewdzięczność coraz to większą czynił
Dla króla Jana i wojska jego;
Lecz nie chcę tutaj pisać wszystkiego,
Bo ta niewdzięczność Niemców poniża
A Sobieskiemu nic nie ubliża.
Nieco wam tylko nadmienię jeszcze,
Jak się to cesarz zapomniał wreszcie,
Że na pamiątkę dał bić medale,
Z własnym obrazem, jak on na czele.
Z orężem w ręku Wiedeń ratował,
Przed srogością go Turków zachował.
Nawet Kolonicz, biskup wspomniany.
Téż się okazał tak nie uznany,
Że Sobieskiemu podzięk nie dał
I na list jego nie odpowiedział.

Już i książęta, elektorowie,
Na tę niewdzięczność biadali sobie;
Choć byli Niemcy, jednak mówili:
„Nacoście, królu, ich tu bronili?
Niechby ta pycha na zawsze była
Z korzeniem nawet tu wyginęła.“
Ich wojska klątwy także miotaly,
Bo ani żołdu nie otrzymały.

Hetman Sieniawski, senatorowie,
Toż Jabłonowski, wszyscy wodzowie
Prosili króla, by już powrócił
Do Polski nazad. Niemców porzucił,
Bo obrażony honor, powaga
Po królu tego nawet wymaga.
Ale Sobieski nie słuchał tego,
Bo nie chciał złamać słowa danego.
Powtóre mówił jak do dom wróci,
To Wielki Wezyr znów tu powróci,
Zbije cesarza, Wiedeń zabierze,
I chrześcijaństwo zniszczy w tej mierze.
Więc na niewdzięczność czarną nie zważa,
Ale do Węgier za Turkiem zdąża.
Tu znów we walce cudów dokazał,
Co choć po krótkce radbym wykazał.

W Październiku więc dnia dziewiątego,
Na przeciw króla i wojska jego

Stali znów Turcy z potęgą całą
Pod Parkanami, fortecą małą.
Lecz król tak mądrze wszystko ustawił
I taką klęskę Turkom znów sprawił,
Że ci się hurmem w ucieczkę dali,
Most na Dunaju w tłoku zarwali,
Gdzie tyle w rzece ich poginęło,
Że po ich trupach przejść można było.
A woda od krwi tureckiej cała
Na kilka mil się zafarbowwała.
Na brzegu także wał utworzyli
Ci, co od szabel wycięci byli.
Więc król tu znowu przez swoje meztwo,
Większe niż w Wiedniu odniósł zwycięztwo;
Bo tu czterdzieści tysięcy legło
Turków, a reszta w ucieczce zbiegło.
Forteca tamże, Ostrzyhom' zwana,
Poddała się też na imię Jana.
Sto czterdzieści lat Turcy ją mieli,
Teraz Janowi w ręce ją dali;
Lecz wolny wychód z niej wyprosilili,
I Lwa Polskiego widzieć pragnęli.
(Lwem zwali Turcy Jana Trzeciego,
Bo też niby lwa bali się jego.)
Król stał na koniu przeciw fortecy,
A Turcy w liczbie czterech tysięcy
Szli obok niego i broń składali,
Na króla wszyscy pilnie patrzali.

W końcu i basza klucze mu oddał
I też na króla długo poglądał.
Mówił, że nigdy przez swoje życie
Takiej osoby nie widział w świecie.
Tu znów nie mało łupów zdobyto,
A mianowicie sto armat wzięto.
Lecz zostawmy tu Jana naszego,
A do Wezyra wróćmy znanego.

Otóż ten Wezyr bał się sułtana,
Że takie klęski poniósł od Jana,
Że tyle bogactw i wojska zgubił,
Czasu zmarnował, a nic nie zrobił.
Mścił się więc za to na baszach swoich.
Pod twierdzą Raab zawezwał trzech z nich
I ściąć ich kazał, że zawinili,
Że oni zguby przyczyną byli.
Który wódz popadł w niełaskę jego,
Natychmiast ściętym został przez niego.
Aż gdy też Wezyr nazad powrócił,
By litość na się sułtana zwrócił,
Więc naumyślnie udał chorobę;
Aleć też sułtan za małą dobę
Stryczek jedwabny kazał mu podać,
Pieczęć państwową natychmiast oddać.
Zbladł Wezyr, — pieczęć wprzód ucałował,
Poczém posłańcem sułtana oddał.

Umył twarz, ręce, modlitwę zmówił,
I gdy tak na śmierć się przysposobił.
Na szyję sobie stryczek założył,
Dał się udusić, wkrótce też nie żył.
Sułtan na bramie seraju swego
Dał potem głowę zawiesić jego,
Która świadczyła dla Sobieskiego
Tryumf i sławę zwycięstwa jego.

Zobaczmy także króla Francyi,
W jakiej też teraz jest ambicyi?
Pragnął on dopiąć w Europie tego,
by za monarchę był tu pierwszego.
Lecz gdy na Janie to się spełniło,
Ludwika dumę bardzo korciło.
Otóż z zazdrości przeciw tej sprawie
Przykazał milczeć o Jana sławie.
Natomiast wieści głosić dozwolił,
Że nie Sobieski Wiedeń ocalił,
Tylko że cudem przyszło do tego;

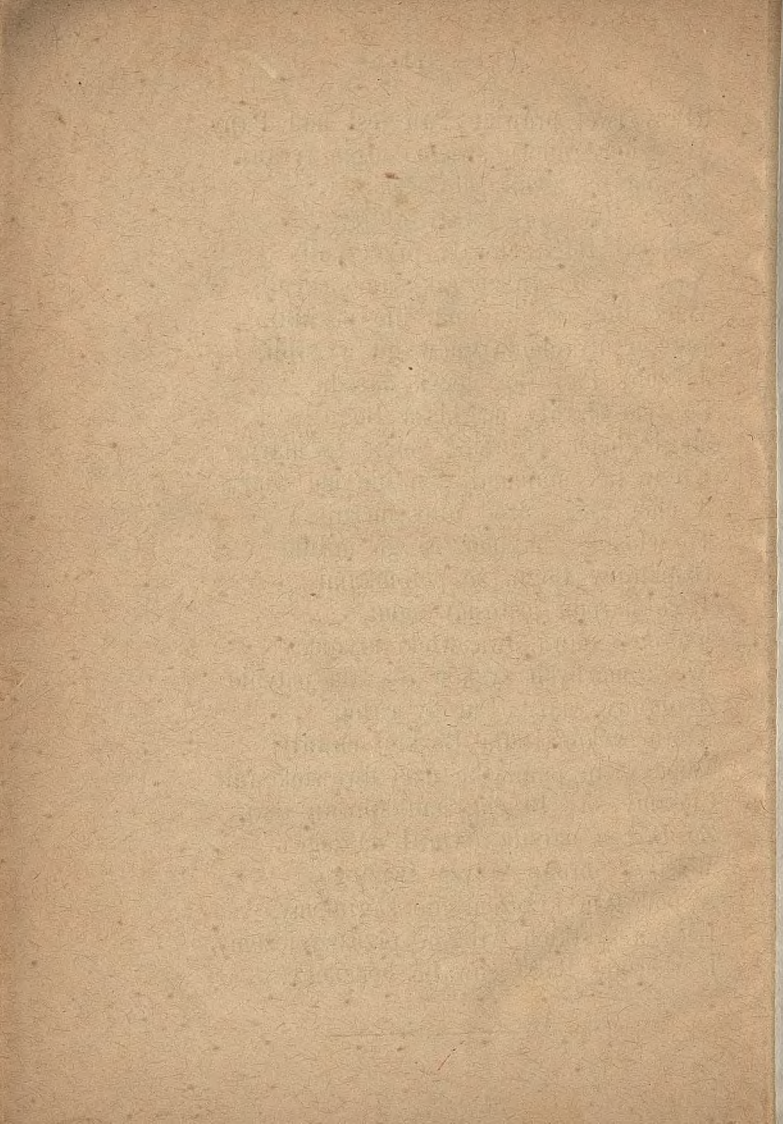
Teraz przy końcu opisu tego,
Do Janka znów się zwróćmy naszego.
Dotąd on Turków z Węgier wzmiana,
Lecz jakąż jemu za to z

Cesarz zazdroszcząc też sławie jego,
Ciągłe niewdzięcznym bywał dla niego;
Bo Jan go z biedy już wyratował.
Więc już go Cesarz nie potrzebował.
Ruszył też król Jan wreszcie do kraju
W cztery miesiące po ciągłym boju
Właśnie w wilią urodzin Boga;
W Krakowie radość powstała sroga,
Bo uroczyscie wjeżdżał do niego
Król Jan, zwycięzca Turka groźnego,
Wiary chrześcijan dzielny broniciel,
Całej Europy oswobodziciel,
Chłuba narodu właśnie naszego,
Choć dziś biednego, jednak sławnego.
Dziś może nasza Europa cała
Byłaby księżyc za godło miała,
Gdyby Sobieski z pomocą Boga
Nie był pokonał na zawsze wroga.
Papież nadesłał dla Sobieskiego
Miecz poświęcony; rękojeść jego
Była ze złota, ślicznej roboty;
Zaś dla królowy róży kwiat złoty.
W starzej katedrze tuż na Wawelu
Zabrzmiał „Te Deum“ tysięcy wielu
Na chwałę Boga w Trójcy jednego,
Który Samsona dał nam dzielnego.
Jak Samson zatrzęsł domem i runął,
Przyczem tysiące wrogów usunął,

Tak i Sobieski zatrząsł też wrogiem,
Poczem do grobu poszedł z narodem.
Lecz Samsonowi wrócił Bóg siły.
Niech naród ufa też, że z mogiły
Pan Bóg go wskrzesi do dawnej sławy,
Przez czyny przodków dla świętej sprawy,
Przez modły nasze, życia poprawy.

Świat ten obłudny i zazdrościwy
Był jest i będzie niesprawiedliwy.
Za dobre zwykle złém się odpłaca
I dziś Janowi sławy uwłacza.
Na uroczystość obchodu tego
Odsieczy Wiednia dwiesięcioletniego
W katedrze Wiednia pomnik wzniesiono;
Lecz Sobieskiego gdzież postawiono?
Widziałem abrys pomnika tego.
Więc na najwyższym szczycie tam jego
Stoi Leopold, w pancerzu cały,
Przy nogach jego trąbią anioły;
A nasz Sobieski tuż pod nim dołem
Jest z Elektorem bawarskim społem.
Lecz i to sławy nie przyćmi jego,
Wszak mamy Boga sprawiedliwego!
Nadzieja w Niego niech wszystko słodzi,
On za cierpienia nam wynagrodzi,
Oto co mówi Psalmista Jego,
Proszę posłuchać głosu groźnego:

„Przy, twój prawicy Pan jest nad Pany.
W dzień gniewu swego zetrze tyrany.
Pyszną na ziemi głowę poniży,
Która Mu jego chwały ubliży.“
Sobieski Bogu chwały przyczynił,
Nasz naród zawsze tak samo czynił,
Więc Bóg zaginać mu nie pozwoli,
Lecz z utrapienia znów go wyzwoli.
Jakżeby Pan Bóg język narodu,
Co tyle chwały wygłasza Bogu
Mógł chcieć zagubić? Senne to mary,
Ktoby tak mniemał, ten nie ma wiary.
A choć Bóg naród niby biczuje,
To właśnie znakiem, że go miłuje.
Dziękujmy Bogu, że potomkami
Tego narodu jesteśmy sami,
Którego sława dwa wieki słynie,
Nie z marnych zysków — ale jedynie
Z obrony wiary, Europy całej,
Którą wykonał dla Bożkiej chwały.
Więc w tę pamiątkę dziś dwuwiekową,
Cieszymy się, Bracia, nad sprawą ową,
Że Bóg z narodu wybrał naszego
Meża w obronę krzyża świętego.
A pod tym krzyżem nie zaginiemy,
Lecz wszystkich wrogów przewyciężemy,
I wiecznie Boga chwalić będziemy.



W zwycięstwach Jana III.

U stóp karpackich, w Olesku mieście,
Przyszedł na ten świat Jan trzeci, (1629 r.)
Z przodków walecznych przed laty dwieście,
Sławą od młodu już świeci.

Będąc chorążym, zbił już Moskali
Tysięcy sto pod Cudnowem, (1661)
Chociaż dwa konie pod nim ubili,
Zwyciężył wroga, był zdrowym.

Znów jako hetman pod Podhajcami (1668)
Miał pięć tysięcy żołnierza,
Trzy razy tyle kładzie trupami,
Dwóch wrogów razem zwycięża.

Sam sułtan Polskę potem napada;
Dwieście czterdzieści tysięcy
Ma swych żołnierzy i dział gromada,
Tatarów też sto tysięcy.

Nasz hetman wojska miał tylko mało,
Lecz ducha w Boga silnego,
Zwyciężył Turków dzielnie i śmiało,
Nie zląkł się wroga groźnego,

Legło piętnaście tysięcy razem,
Obok miasteczka Kałusza, (1672)
A w innych miejscach także ich płazem.
Dzielny Jan hetman rozprasza.

Obok Buczacza sułtan w obozie,
Nasz Jan uderza na niego,
Ten gdy go dostrzegł, ile koń może,
Ucieka z kraju do swego.

Sześćdziesiąt wtenczas odbił tysięcy
Jeńców z tureckiej niewoli,
Dziękowali mu serdecznie wszyscy,
Ręce mu łzami skrapiali.

Następnie Chocim', czyż on nie głosi
Jana naszego dzielności?
Znów wielką liczbę Turków tu znosi,
Zwalnia kraj od ich srogości.

Tutaj trzydzieści tysięcy legło
Turków we walce i Dniestrze,
A ośm tysięcy, co ich nie zbiegło,
W niewolę wzięto też jeszcze,

Armat zaś wszystkich aż sto czterdzieści
I sześćdziesiąt sześć sztandarów,
I wiele prochu, także żywności,
Różnych wojennych przyborów.

Za te więc wszystkie waleczne czyny,
Za odpór groźnej nawały
Został Jan teraz królem obrany, (1674)
Bo on był godzien tej chwały.

Lecz się nie śpieszy włożyć korony,
Bo Turek w Polskę znów wpada, (1875)
W trzysta tysięcy wojska liczony,
Jan pięć tysięcy posiada.

Z tą garstką stanął śpiesznie we Lwowie;
Turcy się podeń zbliżyli,
Polscy żołnierze wątpili sobie,
Lecz Jan nadzieją ich sili.

Wszystkie wprzód plany mądrze układa,
Poczem się z miasta wynosi,
Na Turków nagle śmiało napada,
„Górą nasz Jezus!“ głos wznosi.

I z taką garstką żołnierza swego
Tak dzielnie z wrogiem bój wiedzie,
Że aż piętnaście tysięcy z niego
Turków pod Lwowem znów kładzie.

Reszta zaś wroga ze strachem zbiegła;
Lwem polskim Jana nazwali;
Gdy o zwycięztwie wieść się rozbiegła,
Za cud to wszyscy uznali.

Potem dopiero nasz Jan Sobieski
W Krakowie przyjął koronę.
Lecz znów o Turkach krążą pogłoski,
Więc zaś gotuje obronę.

Niebawem Turcy w Polskę wkroczyli (1676)
W dwieście pięćdziesiąt tysięcy
I pod Żurawnem się rozłożyli,
Gdzie znów Sobieski ich męczy.

Miał wojska swego tylko nie wiele,
Więc się okopał obozem.
Z niego uderzał na Turków śmieie,
Zwyciężył także tym razem.

W ugodzie z Turkiem oprócz innego
Janowi to zawdzięczamy,
Że grób Chrystusa aż do dnia tego
Franciszkanom jest oddany.

Dotąd odpierał Turków nawały
Jan dzielny z własnej ziemicy,
Teraz pod Wiedniem Europie całej
Przynosi wolność w szablicy.

Wolność dla wiary, życia i mienia
Różnym narodom ocala,
Lęka się Turek jego imienia,
On go na zawsze wydała.

Wszystkie zwycięstwa Jana trzeciego
Są sławą, chlubą w narodzie,
Lecz ze zwycięstwa pod Wiedeńskiego
Ciesz się Polaku i w biedzie.

Bo któryż naród tak wielką chwałą
Szczyć się może do woli,
Że uratował Europę całą
Od Turka groźnej niewoli?

Nasz naród Pan Bóg wybrał do tego,
Bo Jan Mu chwały przymnażał,
Nie pragnął ziemi sąsiada swego,
Dla dobra bliźnich wojował.

Cieszymy się z tego, choć i w niedoli,
Cieszymy się, Bracia, społecznie!
Ufajmy jak Jan, Bóg nas wyzwoli,
Będziemy żyć tu i wiecznie.

Śpiew na 200letnią rocznicę obrony Wiednia.

Stańmy bracia teraz kołem,
Nie by płakać nad swym losem,
Lecz by tutaj wszyscy społem
Weselić się śpiéwu głosem.

Dzień on Września dwunastego,
To dzień ważny pamiątkowy,
Chłuba narodu naszego,
Sławny pomnik dwuwiekowy.

Nie zniszczy go ręka żadna,
Ni zazdrosna, ni złośliwa,
Ani chciwość świata zdrajna;
Sława jego zawsze żywa.

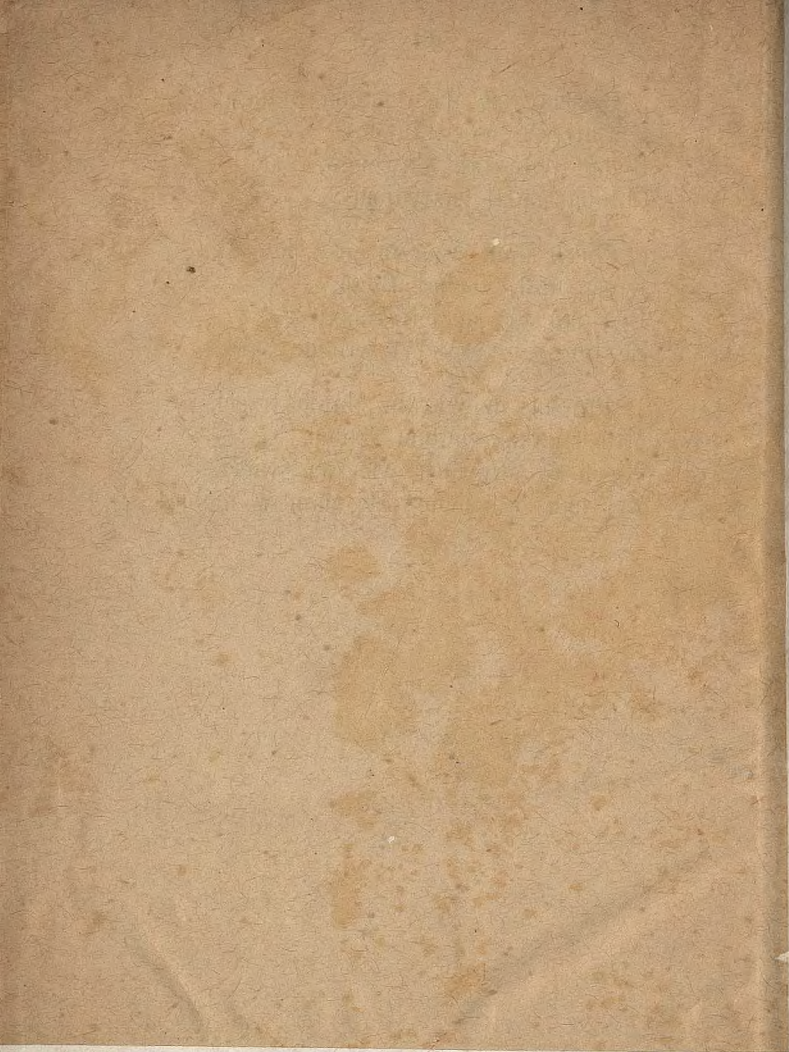
Jest to pomnik Bożej chwały,
Nie dla zysków wystawiony,
Zaszczyt ma nasz naród cały,
Że przezeń krzyż ocalony.

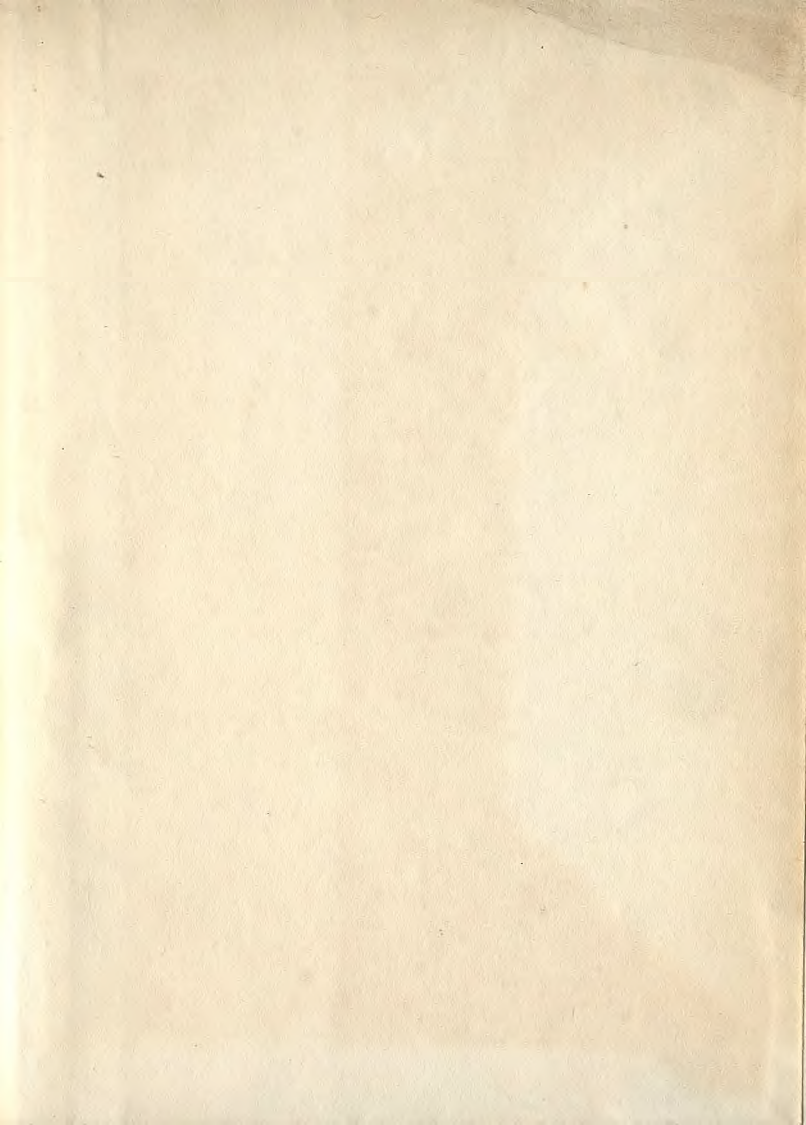
Cieszymy się dziś, bracia z tego;
Ufajmy, że nie zginiemy;
Będąc rodu tak sławnego,
Chlubą nadal zasłyniemy.

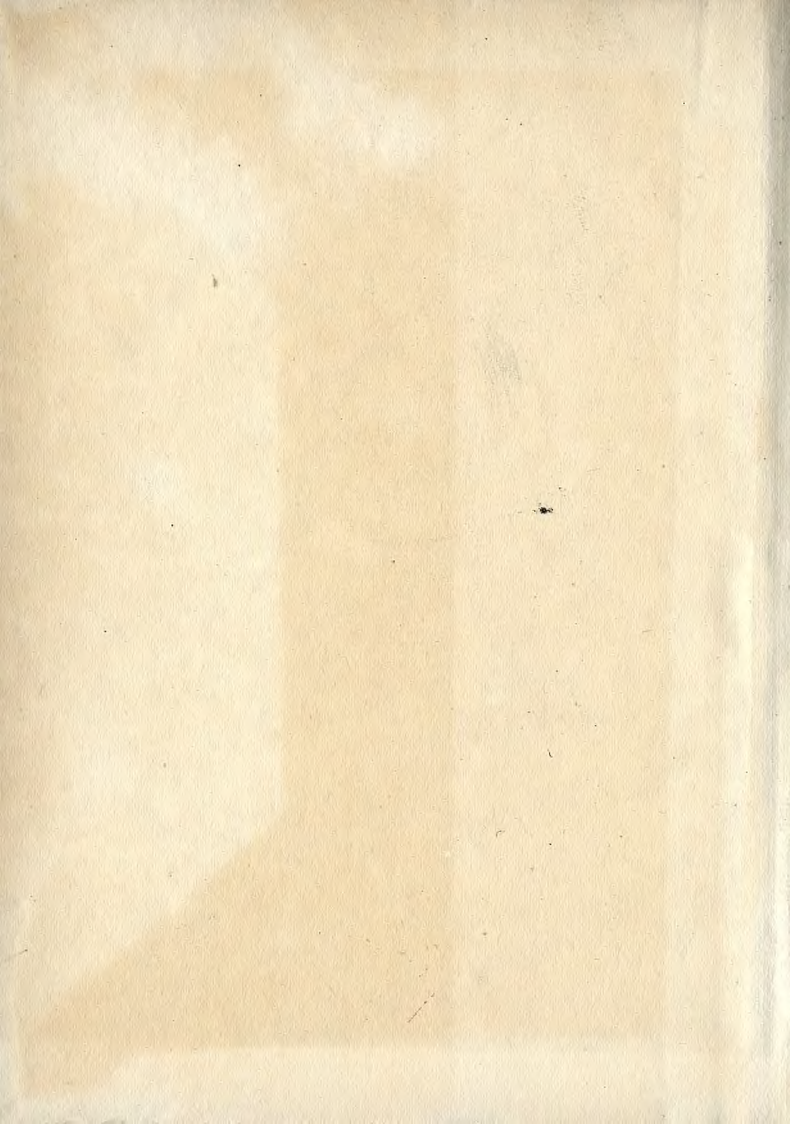
Niech nam wzorem jest Sobieski.
Który ufał, kochał Boga,
Bóg mu też udzielił łaski,
Że liczного zwalczył wroga.

Przyjm, dziś królu, Janie trzeci,
Miłość jaką wielbim Ciebie,
Niech Ci światłość wieczna świeci,
Żyj nam w niebie! żyj nam w niebie!









100

Biblioteka Śląska w Katowicach

Id: 0030000611503



I 134911

Pracownia Śląska